POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień. *Dnia 10-go marca 1940 r.* **Rok II. — Nr. 5.**

Hasło tygodnia:

Nie tylko Hitler, hańba naszego stulecia, nie tylko banda krwawych zbirów Hitlera, nie tylko system zbrodni, kłamstwa, poniżenia godności ludzkiej, któremu na imię hitleryzm, ale cała niemieckość, każdy Niemiec jest naszym odwiecznym, nieprzejednanym wrogiem. Gotujmy się do walki z nim — na śmierć i życie.

Wojsko serbskie przed ćwierćwieczem — a my

I

Myśl polskiego żołnierza w częstych rozmyślaniach nad Polską i sobą szuka przede wszystkim porównań, zestawień, podobieństw z własną, obecną sytuacją. Przeszliśmy wszyscy tyle ciężkich, tragicznych, a nieraz także na duchu podnoszących momentów w niedawnej przeszłości, tak, że w tych rozmyślaniach obozowych szukamy odpowiedzi na pytanie, jaką rolę spełniamy teraz w tym okresie prac przygotowawczych.

Oczywiście myśl polskiego żołnierza, myśl prostująca się dumnie przy dźwiękach marsza Wybickiego o Tej „która nie zginęła" skłania się odruchowo i najchętniej ku wspomnieniom legionów Dąbrowskiego, ku nastrojom żołnierskim w legionowych obozach na ziemi włoskiej i francuskiej, w których marzyli a zarazem gotowali się do zwycięskiego powrotu poprzez Wartę, poprzez Wisłę a w rytmie zwycięskim wielkiego „małego kaprala". Porównanie to ciągnie i porywa każdą polską duszę żołnierską, nie mniej jest ono raczej pięknym wspomnieniem, dumną, nieśmiertelną tradycją, niż rzeczowym wyjaśnieniem naszej obecnej sytuacji wojskowej.

Po takim stwierdzeniu myśl żołnierska, szukająca ciągle i uparcie zestawień i podobieństw dla obecnej sytucji sięga ku pobliskiej a tak nam wszystkim sympatycznej Belgii i ku jej losom z czasów wielkiej wojny z 1914-18, losom, co do których my Polacy możemy już dziś powiedzieć, że jednak nasze są wielokrotnie cięższe i tragiczniejsze. Poza tym Belgia utrzymała jednak w swoim posiadaniu wojskowym skrawek terytorium a rozbity aparat państwa i wojska belgijskiego przesunął się tylko raczej na sąsiednie ziemie wiernej, sprzymierzonej i pokrewnej Francji. Wojsko belgijskie nie przechodziło naszej obecnej odyssei rozbitków rozproszonych po wszech stronach i krajach, by skupiać się na ziemiach tej samej Francji dla dalszej, nieugiętej nieprzerwanej, — a da Bóg — zwycięskiej walki.

Staje więc przed myślą polskiego żołnierza pytanie gdzie, kiedy i jak sytuacja naszego obecnego wojska znajduje swe najpełniejsze podobieństwo z tym, że z tego właśnie podobieństwa wypływa nasza psychiczna pewność — powiedzmy ponownie: da Bóg — nie tylko zwycięstwa, ale sukcesu przewyższającego początkowe nadzieje, czy obliczenia. Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna, ale odpowiedź wsprost uderzająca swym dokładnym podobieństwem sytuacji, swą zdumiewającą analogią biegu wypadków: — Serbia przed 25 laty!

II

Plan wojenny Austrii i Niemiec z jesieni roku 1914, by wstępnym, a szybkim atakiem zniszczyć Państwo serbskie przed likwidacją silniejszych przeciwników, stał się tak samo, jak sprawa polska z roku 1939 bezpośrednim powodem wybuchu wielkiej i długotrwałej wojny. Zaraz jednak u wstępu tych wypaków zaszła jedna czasowa zresztą tylko różnica w stosunku do biegu wypadków wojny obecnej. Atak na Serbię został wykonany tylko przez Austriaków i to w sposób zdecydowanie niedołężny i nieumiejętny. Żołnierz serbski wykazał w obronie walory bohaterstwa i poświęcenia, zdobywając w oczach Europy czy świata ówczesnego te same laury uznania, jakie sobie zdobył żołnierz polski w roku 1939.

W październiku roku 1915 został wykonany na armię serbską skombinowany atak wojsk niemiecko-austriackich z jednej strony t.j. od północy, a wojsk bułgarskich od wschodu. Jakkolwiek wojskowa sytuacja Serbów teorytycznie była lepsza, niż polska w roku 1939, łączne to czy skombinowane natarcie skończyło się dla Serbów pomimo ich bohaterstwa katastrofą! Powtarzam, że sytuacja Serbów była pod względem wojskowym lepsza, ale tylko teoretycznie, a to dlatego, że francusko-angielska Ententa przygotowała już poprzednio podstawę wojskową w niezbyt odległych Salonikach, a to z myślą o nawiązaniu bezpośredniej militarnej łączności z Serbami, podczas gdy dla Armii polskiej z września 1939 możność bezpośredniej pomocy innej armii nie istniała nawet teoretycznie. Możliwość salonicka pozostała jednak tylko teorią, wszelkie bowiem próby wojsk Ententy, by natarciami wzdłuż Wardaru nawiązać łączność z armią sebską, nie udały się. Przewaga liczbowa i materiałowa wojsk niemiecko-bułgarsko-austriackich niszczy natomiast systematycznie bohaterski i rozpaczliwy opór wojsk serbskich, wypierając je zbieżnymi i zaciekłymi natarciami z całego terytorium Serbii.

W okropnych warunkach późnej jesieni czy raczej już zimy roku 1915, poprzez zaśnieżone doliny gór, odbywał się odwrót i opuszczanie własnej ojczyzny przez wojska serbskie w kierunku na jeszcze bardziej trudną do przebycia i niedostępną Albanię. Nie brakło w tym odwrocie momentów istotnie i wzrokowo o najwyższym dramatycznym napięciu. W oddziałach straży tylnych, bo takie było jego życzenie, cofał się naczelny wódz, dotychczas okryty samymi laurami zwycięstw — Putnik, ale Putnik, ten zwycięzca z roku 1914, był złamanym i schorzałym bliskim grobu starcem. O autach, koniach a chociażby o marszu piechotą nie było mowy! Niosło go więc czterech żołnierzy na zaimprowizowanych noszach. Tak, dosłownie krok za krokiem, w oddziałach tylnych straży opuszczał Putnik swą ojczyznę. Tuż obok obraz drugi. Stary król, Piotr I., gdy sytuacja stała się rozpaczliwa, wydał rozkaz dzienny, że teraz przechodzi w szeregi armii, by z nią razem zginąć. Do aktów rozpaczy nie dopuszczono, ale król rzeczywiście z resztkami armii, krok za krokiem ojczyznę swoją opuszczał. Długo, długo pozostało w pamięci tych, którzy taką armię z ojczyzny wypierać musieli, wspomnienie zaciekłej obrony, przerywanej desperackimi przeciwnatarciami Serbów opuszczających Serbię.

Pierścień jednak przemożnych i zewsząd naciskających wrogów działał siłą żelaznego walca. Nie pomogły niedostępne góry Albanii, bo poczęto Serbów wypierać również z Albanii. Tutaj jednak czekała ich flota francusko-angielska, czekali Alianci. Resztki rozbitej armii serbskiej załadowano na okręty i przewieziono na wyspę Korfu, gdzie nie rozporządzający flotą wróg nie mógł ich już dosięgnąć. Tam też na Korfu rozpoczęła się praca organizowania i uzupełniania rozbitych wojsk serbskich, praca prowadzona w świeżym jeszcze nastroju tak niedawnej, druzgocącej klęski, ale równocześnie z niezłomną wiarą, jeśli nie w bliski, to jednak w nieuchronny odwet i ostateczne zwycięstwo.

Nic dziwnego więc, że w tym momencie myśli polskiego żołnierza, przeorganizowującego się i uzupełnianego w francuskich obozach, musi z całym wzruszeniem łączyć się z obrazem tych Serbów, którzy poza swoją ojczyzną, na bezpiecznym Korfu, gotowali się z dnia na dzień do podjęcia na nowo, na razie przegranej walki! Zbiegać się musi zresztą ta myśl z wspomnieniem serbskiej sytuacji z przed 25 lat, nie tylko przez wspomnienie historyczne, ale także przez fakt, że tak samo przed laty 25 próbowały Niemcy i Austria wykreślić w swych notach i oświadczeniach Serbię z rzędu istniejących państw europejskich, dokładnie tak samo, jak to próbują czynić Niemcy i Sowiety wobec realnego i istniejącego na emigracji Państwa Polskiego. Wówczas i teraz było to bezprawne, ale co ważniejsze, zarówno wówczas wobec Serbii, jak teraz wobec Polski, okazują się te zabiegi zupełnie bezskuteczne. Ani dla europejskiej światowej opinii przed 25 laty w stosunku do państwa serbskiego, ani też obecnie dla tejże opinii w stosunku do państwa polskiego nie zachodzi i nie może zachodzić najmniejsza wątpliwość, że Państwo i Armia Polska nadal istnieją i trwają, przy czym naszą obecną sytuację wzmacnia jeszcze fakt, że Polska marynarka wojenna nieprzerwanie bierze udział w wojnie

III

W wojnie największych mas, w wojnie milionów każda jednostka wojskowa liczy się i jest konieczna. Prędko więc stały się potrzebne przeorganizowane wojska serbskie, które już w lecie 1916 oddziałami kolejno wchodzącymi w bój biorą ponownie udział w wojnie na terenie Macedonii a potem pod Monastyrem. Chwila odwetu i zwycięstwa nie zbliżała się jednak szybko dla tych zreorganizowanych rozbitków z Korfu. Walczą Serbowie w późniejszych, ciągle powtarzanych ofensywach bałkańskich roku 1917 i 1918, a kieruje wszystkim już nowy wódz i nowy szef, następca tronu i regent Aleksander I. Krwawią Serbowie raz za razem, gdyż dopiero w jesieni 1918 nadchodzi chwila odwetu i zwycięstwa. Załamują się Bułgarzy, poczynają się rozsypywać Austriacy, a nawet najstraszniejsi Niemcy tracą wreszcie wiarę w możliwość wygrania wojny. Teraz dwie, nieliczne wprawdzie, ale bitne armie serbskie prą zwycięsko na przód, odrabiając w ofensywie drogi tragicznego odwrotu. W październiku roku 1918 docierają z powrotem aż do Dunaju.

Wrócili dzielni Serbowie jako zwycięzcy z swych obozów wojskowych na Korfu, do odzyskanego państwa! Wrócili jako ludzie nie tylko zahartowani, ale ludzie wyrobieni politycznie ciężkimi przejściami. Tam bowiem właśnie na emigracji rzucili podwaliny nie tylko pod swój odwet na wrogach, ale pod swe największe polityczne zwycięstwo, które w miejsce poprzedniej małej Serbii przyniosło na karcie Europy potężną Jugosławię. Tam to bowiem właśnie, na tułaczce emigracyjnej w lipcu roku 1917 doszły do skutku umowy Serbów z Kroatami i Słoweńcami, umowy, które stały się polityczną i prawną podstawą połączonego królestwa Serbów, Kroatów i Słoweńców.

Przed Wojskiem Polskim, organizującym się dzisiaj w obozach karty przyszłości stoją jeszcze otwarte!Ta przyszłość winna na nich wypisać czyny bohaterstwa, bezgranicznej ofiarności, ale także wyrobionego, opanowanego rozumu. Karty te przyszłej historii odradzającego się Wojska Polskiego czekają jeszcze na swoją treść, ale przebieg dziejów wojska serbskiego przed ćwierćwieczem, nie tylko pozwala, ale nakazuje wierzyć, że zostaną wypełnione nie tylko chlubnym odwetem, ale sukcesem orlo rozwiniętych skrzydeł.

Olgierd Górka

Uczmy się Francji!

Nie, to nie pomyłka w tytule. Nie chodzi tylko o uczenie się francuskiego — choć tego pięknego języka trzeba koniecznie się uczyć. I nie chodzi tylko o poznawanie Francji — jej przyrody, jej zabytków, jej ludzi. Chodzi właśnie o uczenie się Francji. O takie jej poznanie, byśmy mogli wynieść z niego jak najwięcej dla siebie, dla rozwoju nas samych, dla rozwoju i dobra Polski.

Znaleźliśmy się we Francji. Dała nam gościnę, pomoc, jest naszą sojuszniczką. Ten pobyt musimy wykorzystać jak najlepiej, jak najpełniej. Dla stworzenia naszej siły wojskowej, dla walki o wyzwolenie Polski. Ale musimy go wykorzystać i dla jak najlepszego urządzenia życia w przyszłej Polsce. Właśnie w tym Francja może nas wiele nauczyć.

Nie łatwo być w obcym kraju. Nie zna się dobrze języka, dziwią nas obce zwyczaje i obyczaje, nie zawsze od razu umiemy się z nimi pogodzić. Siłą rzeczy mierzymy obcych naszą miarą. Tak samo zresztą, jak i oni nas — swoją. Ale gdy przezwyciężymy uprzedzenia, które są w każdym człowieku zakorzenione, gdy zbliżymy się do ludzi, różnych mową i obyczajem, zobaczymy rzeczy wielkie, mądre, podniosłe.

Zobaczymy więc przede wszystkim wspaniały kraj, w którym żyją ludzie pracy, pracy zapobiegliwej i wydajnej. Zobaczymy, jak ta codzienna praca staje się źródłem olbrzymich bogactw, podstawą dobrobytu powszechnego. Dostrzeżemy dalej pogodę tych ludzi, ich humor, nieopuszczający ich nawet w ciężkich chwilach, ich pozorną niefrasobliwość. Pozorną — bo przecież umie ona przeobrazić się w największą powagę i najwspanialsze poświęcenie. Stanie wtedy przed naszymi oczyma wielki naród, który stworzył potężne państwo, rozciągające się na liczne kraje zamorskie, na liczne ludy i rasy.

Ale i jeszcze coś we Francji powinno nas zastanowić. Zauważmy, że nie tylko dla nas stała się ona drugą ojczyzną. I przed nami ileż to pokoleń polskich znajdowało schronienie na jej ziemi! A iluż ludzi innych narodowości przyjęła ona i ciągle przyjmuje! Nazywa się Francję krajem wolności. Wolności tej szukają we Francji ludzie różnych narodów, gdy tracą ją w swoich ojczyznach. Ziemia francuska nigdy nie odmawia im gościny. Dlaczego tak jest, z czego to płynie? Otóż właśnie płynie z tego, czego najbardziej należy się nauczyć.

Przypatrzcie się, jak we Francji ludzie odnoszą się do siebie na wzajem. Ile w tym prostoty, a zarazem godności, ile życzliwości. Oczywiście i Francuzi nie są aniołami, są wśród nich ludzie różni. Mają swoje wady, jak wszyscy ludzie. Ale powszechną i najważniejszą ich cechą jest poszanowanie drugiego człowieka, chęć zrozumienia go, szczera dla niego sympatia. Francuz ceni w drugim człowieku jego rozum, jego charakter, i szanuje go za to. Nie gardzi nikim z góry, stara się w każdym odnaleźć jego najlepsze strony. Z tym właśnie związany jest demokratyzm Francuza, bardzo szczery i bardzo głęboki. Wolność, równość, braterstwo — zasady głoszone przez Wielką Rewolucję francuską, wycisnęły swe piętno na narodzie francuskim. Wychowały ten naród i nauczyły stosunku do innych ludzi. I dlatego w ramach Imperium Francuskiego dobrze się czuje i Arab z Algieru, i murzyn z Dahomeju, i żółty mieszkaniec Indochin. I dobrze czujemy się na ziemi francuskiej my wszyscy, którym dała ona schronienie.

Pogardzanie człowiekiem — oto co najbardziej oburza Francuza w hitlerowcach i bolszewikach. Francuz kocha wolność, a w Hitlerze i w Stalinie słusznie widzi tych, którzy są wrogami narodów i jednostek. Francuz nie rozumie, jak można z ludzi robić trzodę, bezwolnie, ślepo ciągnioną za dyktatorami. Obraża to jego poczucie godności osobistej.

Nie oznacza to, by nie rozumiał potrzeby karności, by nie cenił dyscypliny. Wręcz przeciwnie, umie być tak karny, jak nikt inny. Umie być posłuszny, umie zdobywać się na największe wysiłki i najwyższe poświęcenia. Przecież to naród wspaniałych żołnierzy i największych wodzów. Ale Francuz musi przede wszystkim wiedzieć, dlaczego wymagana jest od niego ta dyscyplina, dlaczego ma być karny. Musi mieć świadomość celów, którym służy. Nie przyjmie dyscypliny narzuconej z góry, posłuszeństwa dla posłuszeństwa. Tak, jak to robi Niemiec. Dyscyplina Francuza wynika ze zrozumienia jej konieczności, z poczucia wewnętrznego, z uświadomienia obywatelskiego.

Francuz umie być krytyczny i chce mieć swoje zdanie. Bo ceni siebie. Każdą rzecz chce dobrze zrozumieć i nie przyjmie jej na ślepo. Uważałby to za poniżenie swej godności. Ale jednocześnie szanuje i zdanie innych, nawet gdy się z nim nie godzi. Wymaga, by szanowano jego pogląd, i szanuje poglądy innych. Jest głęboko tolerancyjny. A jednak potrafią Francuzi być w poglądach jednolici. Gdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, zapominają o różnicach, są ożywieni jedną myślą i jedną wolą. Wszyscy są wtedy tylko Francuzami. Krytycyzm francuski nie ma w sobie nic z warcholstwa.

Tacy są Francuzi i taka jest Francja — wielki, wspaniały naród. Dał on ludzkości wielkich myślicieli, uczonych, artystów, wodzów, mężów stanu. Ale dał jej ponadto i pewien sposób życia każdej jednostki, który wyraża się w stosunku człowieka do człowieka, do państwa, do narodu. Francja pokazała, co to znaczy być obywatelem i jak tworzyć prawdziwe wielkie imperium. I to są rzeczy, których powinniśmy się nauczyć jak najlepiej, jak najwszechstronniej. Uczmy się ich z myślą o przyszłej Polsce. A wracając do kraju, zabierzmy ze sobą te nauki, bo będą one cenne i pożyteczne.

Andrzej Kierski

Generał Niessel
o polsko-francuskim braterstwie broni

Znałem generała Niessela z czasów „pokojowych". Kilka miesięcy temu udzielił mi wywiadu, w którym z niezwykłą trafnością wyraził poglądy na sprawy europejskie, a zwłaszcza na sprawy polskie. Najlepszym dowodem, że zdanie generała było wybitnie interesujące, jest fakt, iż wywiad ten, przekazany przeze mnie Polskiej Agencji Publicystycznej, której byłem paryskim korespondentem, ukazał się w 27 pismach polskich!

Dawny szef francuskiej misji wojskowej w Warszawie pozostał wiernym i światłym przyjacielem Polski. To też uważałem, że dobrze było by, gdyby zechciał w obecnej chwili wypowiedzieć kilka słów do polskich słuchaczy radiowych, zwłaszcza, że może uczynić to po polsku. Gdy zwróciłem się do generała Niessela z prośbą o wygłoszenie kilku słów przed mikrofonem francuskiej radiofonii państwowej w ramach audycyj w języku polskim, przyjął moje zaproszenie z entuzjamem. Oto przemówienie, jakie znakomity strategik francuski wygłosił po polsku na fali Radio - Toulouse:

„Długie lata minęły już od czasów, kiedy znajdowałem się w Polsce na czele francuskiej misji wojskowej. Aby lepiej poznać duszę polską, aby móc utrzymać bezpośredni kontakt z żołnierzami i oficerami, aby wreszcie służyć lepiej i bardziej celowo, zapragnąłem wówczas poznać język tego zaprzyjaźnionego z nami narodu. Dzisiaj nie żałuję tych wysiłków. Trud mój został natychmiast wynagrodzony, gdyż odczułem nurt osobistego wpływu i sympatii, utrwalającej się pomiędzy mną a armią polską. Do dnia dzisiejszego język polski pozostał dla mnie cennym instrumentem naukowym, pozwalającym mi studiować dokumenty, wydane przez polski sztab główny na temat działań wojennych na wschodnim froncie w latach 1914-18, oraz podczas wojny z bolszewikami.

Jeśli od tego czasu odzwyczaiłem się nieco od mowy polskiej, serce moje nie przestało czuć po polsku, ani też umysł nie przestał myśleć po polsku. Pozostałem wiernym moim polskim przyjaźniom, ponieważ jestem głęboko przeświadczony o tym, że jest to równocześnie doskonały sposób służenia Francji.

Wszystko zaprawdę składa się na to, aby złączyć nasze Ojczyzny. — Względy polityczne i wojskowe zmuszają nas do stawiania oporu temu samemu niebezpieczeństwu: niebezpieczeństwu niemieckiemu. Nienawistny Bismark był jasnowidzem, gdy stwierdzał: „Gdyby Polska żyła, mielibyśmy nad Wisłą armię francuską".

W grę wchodzą także względy uczuciowe, z którymi narody muszą się liczyć, gdyż korzenie tkwią w tych samych potrzebach i we wspólnych wspomnieniach. A przecież Historia pełna jest wspomnień, wspólnych dla Polski i dla Francji, wzruszających pamiątek sławnych czynów. Gdy jeden z królów polskich w XV. wieku zginął pod Warną w walce z pół-księżycem, kwiat rycerstwa francuskiego dla tej samej sprawy zginął pod Nicopoli. Gdy Jan Sobieski ratował pod Wiedniem cywilizację chrześcijańską, tysiące ochotników francuskich śpieszyło do walki pod Belgradem. A gdy nieszczęście uderzyło w Polskę w chwili rozbiorów, iluż Polaków zaciągnęło się do Legionów Dąbrowskiego, aby pod naszymi sztandrami szukać schronienia w honorze, a równocześnie nadziei zmartwychwstania Polski z jej trzech grobów! Oddziały polskie okryły się wówczas sławą na wszystkich polach walki, gdziekolwiek powiewały orły napoleońskie. W okresie klęsk, jakie znaczyły koniec tej epopei, wśród zdrad i wśród ucieczek tylu innych, Poniatowski przelaną pod Lipskiem krwią marszałka Francji cementował nieśmiertelny pakt przyjaźni francusko - polskiej. A szwadron polskich szwoleżerów towarzyszył zwyciężonemu cesarzowi aż na wyspę Elbę...

Francuzi i Polacy nigdy nie zdołają zapomnieć o tym, że przed końcem Wielkiej Wojny, sto tysięcy Polaków tworzyło we Francji armię generała Hallera, że wielu z nich walczyło w naszych szeregach, że nasi oficerowie i żołnierze, służący w tej armii, przyczynili się do odparcia inwazji bolszewickiej.

Jeszcze raz drapieżne potęgi rozdarły żywe ciało Polski. Nie zdołają jednak zabić duszy polskiej! Lotnictwo i marynarka polska walczą już u boku lotnictwa i marynarki brytyjskiej. Nowy rząd polski ukonstytuował się we Francji, gdzie tworzy się nowa armia polska, która obok nas walczyć będzie przeciwko wspólnemu wrogowi. Tak, jak żołnierze Dąbrowskiego, tak też i żołnierze Sikorskiego zachowują wiarę i nadzieję. Tak, jak oni, śpiewają dawną pieśń:

„Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!"

Wraz z naszym wspólnym zwycięstwem, Biały Orzeł polski raz jeszcze zerwie się do wspaniałego lotu!"

Słowa otuchy, — wypowiedziane przez francuskiego przyjaciela Polski, trafiły niewątpliwie do serc słuchaczy, jak zresztą świadczą o tym głosy prasy emigracyjnej. Dobrze się stało, że Polacy mogli przekonać się o tym, że są Francuzi, którzy nie zadawalają się uczuciem miłości dc Polski, ale pragną dać jej wyraz przez poznanie języka polskiego. Słowa generała Niessela, wyrażone po francusku, byłyby z pewnością równie gorące i serdeczne, ale — wypowiedziane po polsku — nabrały jeszcze większej wymowy.

Karol Ford

DWIE MSZE ŻAŁOBNE

Dnia dwudziestego czwartego lutego i drugiego marca odbyły się w Paryżu w Kościele Polskim, na rue St. Honoré, dwie msze żałobne — za dusze profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: IGNACEGO CHRZANOWSKIEGO, STANISŁAWA ESTREICHERA, FELIKSA ROGOZIŃSKIEGO. ADAMA RÓŻAŃSKIEGO, MICHAŁA SIEDLECKIEGO, JERZEGO SMOLEŃSKIEGO, lektora tego Uniwersytetu STEFANA BEDNARskiego, profesora Akademii Górniczej w Krakowie ANTONIEGO MEYERA oraz za dusze pisarzy: KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA i JANA LORENTOWICZA. Wszyscy oni zmarli w kraju najechanym przez wroga.

Ośmiu uczonych dokonało życia w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen - Oranienburg obok Berlina, gdzie ich zamknięto podstępnie i bezprawnie, wraz z stu kilkudziesięciu innymi, w pierwszych dniach listopada. Znieśli tam wszystkie udręki i upokorzenia, jakie zdołała wymyśleć wyobraźnia barbarzyńskich oprawców. Umieszczono ich w salach po 150 osób razem z katolikami niemieckimi i — kryminalistami. Przybrano w stare, zszargane mundury żołnierskie i poznaczono numerami, jak przestępców. Jak przestępcom ogolono głowy i brody. Nękano ich zimnem, głodem, codziennym, cogodzinnym poniżaniem godności człowieka. Trwali wszyscy. Wspierali się. Straszliwie zelżeni w swojej godności ludzi nauki, uczyli się wzajemnie. Nie zdradził nikt. Jednemu z nich, profesorowi Estreicherowi zaproponowano zwolnienie. Odpowiedział krótko: „Albo zwolnicie wszystkich, albo podzielę los moich kolegów". Podzielił aż do śmierci.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, jeden z największych poetów lirycznych poprzedniego pokolenia, umarł bezdomnie — znaleziono go zmarzniętego na ulicy warszawskiej. Jan Lorentowicz, członek Polskiej Akademii Literatury, przetrwał oblężenie ojczystego miasta, z którym było związane jego pracowite, płodne życie. Resztki chorego serca zdarł na to tragiczne przetrwanie.

My żołnierze wszystkich obozów stajemy na baczność wobec tej okrutnej żałoby polskiej. Pozdrawiamy milczeniem wielkich Umarłych — najlepszych, najszlachetniejszych w Ojczyźnie. Salutujemy w Nich żołnierzy kultury narodowej, którzy umarli, jak żołnierze. Ze ściśniętym sercem, ale nieulękłymi oczami patrzymy w drogę obowiązku wobec Nich: uczcić, pomścić, zastąpić według najlepszej, najofiarniejszej woli.

Tymon Terlecki

Bitwa pod Mławą

II.[1])

Noc z dnia 1-go na 2-go września minęła spokojnie. Jedynie na przedpolu nadal paliły się wsi i pojedyńcze domy. Olbrzymie, włochate kłęby dymu zabarwione czerwono wydobywały się z ognisk pożarów i rozrywane przez wiatr nocny tworzyły widowisko pełne grozy.

Niemcy, znajdujący się przez naszymi okopami, zalegli i tylko od czasu do czasu zdradzali swoją obecność ogniem z karabinów maszynowych. Artyleria nieprzyjacielska nie strzelała. Pozwalało to słyszeć groźny i głuchy warkot silników i dudnienie ciężkich kół po szosie Mława - Niborg.

W nocy wyniesiono zabitych i rannych w liczbie kilkunastu, którymi z całą pieczołowitością zaopiekował się lekarz batalionu — ppor. dr. Fidrocki[2]). Po zapadnięciu mroku kuchnie podwiozły kolację, zaś przed świtem wydały obiad. Co prawda była to dość oryginalna „pora obiadowa", lecz nauczony doświadczeniem pierwszego dnia bitwy, wiedziałem, że w ciągu dnia jakikolwiek dowóz żywności będzie niemożliwy.

Istotnie już o świcie dnia 2-go września Niemcy rozpoczęli ogień artylerii. W tym dniu nieprzyjaciel otworzył ogień bez żadnych specjalnych ceregieli i przygotowań. Ogień został rozpoczęty prawie raptownie, brutalnie i ze zdwojoną siłą. Od razu stwierdziłem pojawienie się nowych bateryj, których w dniu poprzednim nie było. Zainstalowano je w nocy i stanowiska ich nieraz były doskonale widoczne przez lornetkę[3]). O godzinie 7—8-ej ogień artylerii szalał już w całej pełni. Nasza artyleria znów natychmiast zapoczęła odpowiadać, nieraz zmuszając do milczenia najbardziej wysunięte baterie, a także oślepiając punkty obserwacyjne nieprzyjaciela, wywracając na dalekich horyzontach jego wozy i czołgi oraz rozpraszając jego kolumny.

Widząc skutki tego ognia, żołnierze nabrali dużego zaufania do naszej artylerii i spokojnie czekali nowego natarcia Niemców. Zresztą tylko jeden dzień potrzebny był na to, aby żołnierze otrzaskali się z wojną. Prawie wszyscy już w drugim dniu bitwy zachowywali spokój i zimną krew; gdzie niegdzie odchodziły już nawet żarty i dowcipy.

Gdy po 2 - 3 godzinnym ogniu nieprzyjaciela prowadzonym z 1 - 2 baterii a równomiernie rozłożonym na 2-kilometrowym odcinku batalionu i skutkiem tego stosunkowo słabym, spadała nawała kilku dywizjonów — odcinek batalionu zaczął się kruszyć, dymić no i... krwawić. Wszystko jakoś przycichało, chowało się pod ziemię, znikało. Lecz nawała szybko przelatywała i znów zaczynały się śmiechy i dowcipy.

W ciągu całego dnia nieprzyjaciel nauczony wczorajszym, gorzkim doświadczeniem, nie pchał piechoty naprzód. Mało tego! Nawet ta piechota, która w nocy podeszła na odległość szturmową od naszych drutów, gdzieś znikła. Widocznie otrzymała rozkaz wycofania się. Czołgów także nie było widać. Jedynie do wsi Uniszki Zawadzkie, położonej na przedpolu w odległości 200—300 m. od naszej przedniej linii na przeciw styku między moim batalionem a drugim — Niemcy w ciągu całego dnia posyłali drobne oddziałki piechoty po 10—15 ludzi. Oddziałki te, kryjąc się w rowach przydrożnych szosy idącej na Niborg oraz w zagłębieniach terenu — jak woda, która przesiąka przez filtr, przesączały się na przedpole i jak jej krople monotonnie padają z dachu po deszczu, wsiąkają w piasek, tak one wsiąkały we wsi. Wieś zaś dymiąca zgliszczami, z których dochodził swąd spaleniny i straszliwie złowrogo sterczące poczerniałymi kominami i zwęglonymi drzewami, pochłaniała tych, który ją zniszczyli. Wsiąkanie to trwało cały dzień. Obserwator batalionu naliczył bodaj 40 czy 50 takich grupek. Prawdopodobnie zebrał się tam oddział w sile około batalionu. Zadanie tego oddziału było jasne. Po zapadnięciu zmroku wraz z czołgami, które szybko wyjechałyby z za grzbietów, położonych z tyłu — uderzyć między oba nasze bataliony.

Jednocześnie jeszcze przed zmierzchem, na skraju lasu położonego przed środkiem mego batalionu, zaczęła się znów ukazywać ich piechota. Tym razem jednak nawet nie doszło do natarcia! Dowódca artylerii dywizyjnej płk. Hoelmen - Mirza - Sulkiewicz — Tatar litewski z pochodzenia — po zapadnięciu zmroku skierował tak na południowy skraj lasu, jak i na Uniszki Zawadzkie, ogień 2—3 dywizjonów, a w tym jednego ciężkiego — 155. Znów krzyki triumfu i wrzaski zaczęły dolatywać z rowów strzeleckich, gdyż nasi zobaczyli, a raczej wyczuli masakrę Niemców we wsi i w lesie. Masakra musiała być straszna. Wieś literalnie trzęsła się. Domy, sterczące kominy, oraz trzony drzew padały i waliły się jeden za drugim. Ogromne słupy dymu i kurzu, oświetlone płomieniami z dołu, wbijały się wysoko w powietrze. Niemcy zaczęli uciekać ze wsi w panice. Uciekali na wszystkie strony, często bez hełmów i bez broni. Jeszcze gorzej, a właściwie lepiej było w lesie. Las co prawda zasłaniał obserwację, nie mniej jednak widać było, jak ogromne fontanny ziemi i dymu tryskały ponad drzewa, oraz jak skoszone, sosny kilkudziesięcioletnie nachylały się i zczepiając się wierzchołkami, kładły się na ziemię.

Znów całodzienna praca Niemców poszła na marne. Druga noc była jeszcze jaśniejsza. Pożary co prawda były mniejsze, gdyż wszystko zdążyło się już spalić, ale zato spokojny, i obojętny na wszystko księżyc zaczął zalewać okolicę swym cichym, mlecznym światłem. Przyjechały wesołe, dymiące kuchnie. Nigdy widok kucharzy i chochli nie był tak miły jak teraz, a gorąca, tłusta zupa, tak smaczna. Nigdy bochenki chleba nie pachniały tak wspaniale. Jednocześnie podoficerowie broni zaczęli przynosić amunicję. Jednak znaczniejsze uzupełnienie było zbędne. Piechota mało strzelała, wszystko załatwiła artyleria!

Pluton łączności miał do wykonania ogromną pracę. W ciągu dnia łączność z dowódcami kompanii, była niszczona kilka razy. Zniszczenie było straszne. Linie telefoniczne, leżące na ziemi były literalnie posiekane w kilkunastu miejscach każda. Wybuchy pocisków nieprzyjaciela wyrywały nieraz po kilkanaście metrów drutu i jednocześnie rozrzucały końce niezniszczonych odcinków w rozmaite strony. Należało więc najpierw odszukać rozrzucone strzępy, a następnie łączyć je i sztukować nowymi kawałkami drutu. Robota ta trwała nieraz całą noc. Z dumą mogę w tym miejscu pochwalić się swym dowódcą plutonu łączności, ppor. rezerwy Gerwelańcem i jego zastępcą, plutonowym zawodowym Matusikiem, którzy kierowali tą pracą z całą ofiarnością, a także z wysokim bohaterstwem. Z niemniejszą dumą obserwowałem pracę wszystkich bez wyjątku telefonistów. Ileż w tym było bezmiernego, cichego i ofiarnego samozaparcia i niestety nieznanego bohaterstwa. Wielka szkoda, że nie pamiętam nazwisk tych bezimiennych bohaterów. W nocy odbywał się tylko gruntowny remont linii telefonicznych. Zasadnicza robota musiała się odbywać w dzień wśród gwizdań odłamków i wycia odbijających się od ziemi ciężkich pocisków nieprzyjaciela. Była to straszliwa w swym osamotnieniu, syzyfowa praca. Łączność między dowódcą baonu z jednej strony, a dowódcą pułku i dowódcami kompanii z drugiej strony, stanowczo musi być utrzymywana przy pomocy stacji radiowych.

W tym samym dniu byłem świadkiem jeszcze innego, pozbawionego wszelkiej teatralności i efektu bohaterstwa, dokonanego z własnej inicjatywy, poprostu wypływającego z wysoko rozwiniętego poczucia obowiązku. Skarbnik batalionu, sierżant Jan Kowszun, przez nikogo nieproszony, po długim przekradaniu się wśród ognia i odłamków, zjawił się na odcinku. Przydźwigał ze sobą wykaz oficerów i podoficerów, oraz imienne wykazy kompanii i grubą walizkę z „forsą". Chodząc po rowach, punktach obserwacyjnych, czołgając się po otwartych przestrzeniach na brzuchu, brudny i zakurzony — zaczął wypłacać gażę zawodowym i rezerwie oraz wydawać żołd na kompanie na ręce ich dowódców. Odcinek batalionu wynosił około dwuch kilometrów długości i sięgał około półtora kilometra w głąb. Labirynt rowów strzeleckich łącznikowych i dobiegowych, kaleczony i zasypywany ogniem i ziemią, zmuszał płatnika do ciągłego zginania się i częstego padania. Jego widok z grubą walizką i nie mniej grubym plikiem wykazów pod drugą pachą, był dość śmieszny. Lecz ileż bezpretensjonalnego bohaterstwa było w tej sylwetce. Inny przecież mógł powiedzieć: „nie mogłem wypłacić gaży, ponieważ był silny ogień, nie zdołałem się dostać na odcinek". Ten jednak tego nie zrobił!

Gdy wszystko ucichło, wlazłem do pamy pachnącej wonną ziemią i położyłem się obok ppor. Masiana, adiutanta batalionu. Uczucie dumy z tych oficerów i żołnierzy przez kilka chwil walczyło z sennością.

(D. c. n.)

Arnold Jackowski

[1]) Por. nr. 4-ty „Polski Walczącej".

[2]) ppor. lek. dr. Fidrocki do wojny był lekarzem w Wołominie. W dniu 3. IX. na skutek wybuchu bomby lotniczej dostał wstrząsu mózgu i w stanie groźnym został odesłany do Warszawy. Wszystkie nazwiska i stopnie wojskowe wymienione w tych wspomnieniach są prawdziwe. Niech będzie mi wolno tą drogą wyróżnić tych, którzy zasłużyli na wyróżnienie.

[3]) W tej wojnie Niemcy, korzystając ze swej olbrzymiej przewagi ogniowej, często strzelali ze stanowisk odkrytych, umieszczali stanowiska ogniowe nie za przesłonami terenu, lecz na grzbietach, skąd cała obsługa baterii mogła obserwować cele i wynik ognia. Ogień tak umieszczonej baterii jest o wiele skuteczniejszy i wywiera wstrząsające wrażenie moralne. Bowiem pociski (granat na rozprysk), mając bardzo płaski tor, odbijają się od ziemi pomimo natychmiastowych zapalników a następnie po krótkim lecz straszliwym gwiździe rwą się w powietrzu.

Aby jednak korzystać z tego rodzaju ognia potrzebne są dwa warunki: — a) obecność na przedpolu długich i odpowiednio wysokich grzbietów z dogodnym dojazdem od tyłu; b) obecność tych grzbietów poza zasięgiem ognia artylerii nieprzyjaciela. W bitwie pod Mławą Niemcy niestety dysponowali tymi warunkami, bo nasza artyleria w przewidywaniu działań opóźniających, była umieszczona zbyt daleko z tyłu i mogła strzelać co najwyżej na 3 — 4 km. od pierwszej linii obrony.

O typ oficera

Artykuł niniejszy wyszedł z pod pióra zwykłego żołnierza. To tłumaczy jego charakter, ale to także przydaje mu szczególnej wymowy. **Red.**

Chcę mówić o typie oficera, widzianym oczyma żołnierza, w jego służbie dla Narodu i Państwa. „Widzenie" to szczególnie powinno interesować tych, którym w udziale przypadło zaszczytne noszenie odznak oficerskich, jak nie mniej i tych, którzy w aspiracjach swoich dążą do ich posiadania.

Żołnierz rozpoczynający służbę wojskową, w krótkim czasie ma możność poznać władzę oficera, a przekonawszy się o jej wielkości, zdumiony zapytuje siebie: dla czego tak jest? I w swej filozofii dochodzi do przekonania, że to jest porządek rzeczy, oparty na *wartościach jednostkowych*. Znajduje dwie wartości, którymi mierzy się oficera, a to: *charakter i wykształcenie*.

Uważnie słucha wykładów oficera, gdyż uznaje jego wyższość umysłową. Chętnie wysłuchuje rad oficera, gdyż uznaje jego wyższość charakteru. Ma respekt. Na froncie pod rozkazami oficera, czuje się bezpieczniej, bo oficer zna rzemiosło wojenne, a ufając jego charakterowi, wierzy, że w najkrytyczniejszych warunkach nie będzie opuszczony i oddany na pastwę swej niewiedzy. Przeciwnie — gdy nawet wokół zamknie się pierścień nieprzyjaciela, żołnierz nie rozsądza sytuacji, gdyż wierzy w wyższość oficera. A w wyższości tej widzi gwarancję zwycięstwa lub możliwość uwolnienia.

Oficer dla żołnierza jest źródłem, z którego czerpie siły moralne, jest wzorem prawności i cnoty żołnierskiej.

Lecz zaufanie to, jak zauważyłem, w początkach wypływa z rozumowania i nie posiada nic z tak zwanej „wielkiej wiary", ale nie posiada też nic z niedowiary. Dopiero oficer swoim postępowaniem, może wzbudzić wielką wiarę, która da mu bezwzględną władzę, zapewniając stuprocentowe wykonanie każdego powierzonego zadania, lub zdemoralizuje świeży materiał, a w decydujących chwilach, wraz z podwładnymi padnie ofiarą braku dyscypliny, wyrządzając krzywdę żołnierzowi, armii i Państwu.

Powiedziałem: zdemoralizuje. Słowo zbyt ogólne i powszechnie szastane. Lecz jaka jest treść w tym słowie? Żołnierz porównuje swoje zalety, przymioty i wady z zaletami, przymiotami i wadami oficera, a następnie szacuje siebie według niego. Wynik porównania nakazuje mu gloryfikować oficera lub mieć zdanie o nim jak o równym sobie, względnie jeszcze niższym od siebie i tylko w ramach konieczności uznaje stopień i rozkazy oficera. Dla tego każdy oficer, chcący nim być w rzeczywistości, a nie na pokaz, musi zdać sobie sprawę z posiadanych zalet i wad charakteru, a w świadomości swej usuwać co złe, przyswajając i rozwijając dobre. Jeśli chce być oficerem - wychowawcą, jeśli chce być oficerem posiadającym serce żołnierza i cywila, jeśli chce szczęście znaleźć w swej zaszczytnej pracy i jeśli pragnie pracę swą obrócić na pożytek Ojczyzny — musi kontrolować każdy swój czyn, czy jest on naprawdę o „całe niebo" wyższy od czynu jego naśladowców, jego podwładnych.

Za cenę utraty wielu przyjemności i wielu, wielu wygód, za dobrowolne wzięcie na siebie bezwzględnej duchowej dyscypliny, za ojcowską troskę nad podwładnymi, zdobywa się „górny lot"! Rycerską świętość! Oficer, który osiągnie ten cel, mieć będzie szacunek i wyróżnienie u ludzi i wdzięczność Ojczyzny.

A. Siergiejewicz

Pierwszy Obóz Polski.

Niedźwiedź z drewnianym koniem

Obraz Rosji sowieckiej, który w ciągu lat 20-u utrwalił się w wyobraźni Zachodu, wcielił się ostatecznie w postać potężnego i groźnego niedźwiedzia. Z opowiadań dziennikarzy, z karykatur humorystów wyłania się raz w raz zarys jego potężnego, trójkątnego łba i cień groźnych uzbrojonych w pazury łap, grożących małej i przerażonej Europie. Jest rzeczą zdumiewającą, że humorystów nie pociągał inny, o wiele prawdziwszy obraz: niedźwiedź ów ma w nozdrzach mosiężną obrączkę i prowadzony na łańcuszku przez wąsatego cygana, tańczy niezgrabnie w takt ruchów żelaznego drąga i zgłodniały patrzy łakomie na jabłko, podawane mu przez dzieci. Niedźwiedź nie jest bynajmniej groźny — jest to widowisko groteskowe i smutne zarazem.

Karykatura taka, bliska prawdy, miałaby i ten jeszcze walor, że stanowiłaby znakomite posunięcie kontr propagandowe, bo — możemy być o tym przekonani — propagandę sowiecką cieszą zarówno sprawozdania płatnych entuzjastów, jak i mrożące krew w żyłach opowieści zalęknionych felietonistów. Oni to bowiem — mimo swej woli — utrwalili przeświadczenie o niezmiernej, a groźnej sile czerwonej, której nic się oprzeć nie zdoła. Czy może być lepsza propaganda?

Doprawdy — mimo pozoru — nie ma w tym zdaniu paradoksu: ci, których po dziś „rozstraja nerwowo" i przeraża czerwone widmo, grzeszą... brakiem poczucia humoru. Humor — oczywiście nie ten, który znajduje swój wyraz w łatwym śmiechu, w błahej anegdotce, — humor prawdziwy, organicznie związany z cywilizacją łacińską, humor, który wywodzi się tradycji Arystofanesa, Plauta i Moliera, pozwala nam *sprowadzać rzeczywistość do właściwych wymiarów.*

Jeden z filozofów współczesnych, analizując pojęcie śmieszności rozwinął i pogłębił starą zresztą koncepcję: u podstaw śmieszności odnalazł on jaskrawą sprzeczność między zamierzonym celem a skutkiem, między wysiłkiem włożonym w urzeczywistnienie zamierzenia, a niewspółmiernie błahym wynikiem. Myśliciel ów posługiwał się często takim oto przykładem: z za kulis cyrku wychodzi na scenę błazen.Kroczy wolno ociera spocone czoło, z mozołem coś wlecze na sznurku — i nagle... śmiech, śmiech wybucha w cyrku: z za kulis wytacza się wreszcie... mały drewniany konik na kółkach.

Podobny śmiech zdarzyło mi się słyszeć w Wilnie, w dniu wejścia Litwinów. Prawą stroną ulicy Mickiewicza szły oddziały litewskie — wygalowana konnica, piechota z pomarzłymi kwiatami w lufach karabinów, — głośno brzmiały orkiestry wojskowe. Lewą stroną — ach — lewą stroną sunęły samochody sowieckie z łupami: z pod podartych brezentowych pokrowców wyglądają stoły, ławki, maszyny do szycia, złocone ramy obrazów, szkielety łóżek, worki z mąką, rupiecie... Śmiech toczył się wzdłuż jezdni, śmiech tłumił łoskot butów żołnierskich, grzmot trąb, stukot kopyt.

Jakże się śmiano z tych „zbawców", którzy wyrzekłszy się uroków burżuazyjnego życia, przybyli do Wilna jako oswodziciele, jako apostołowie kultury materialnej po to aby wywozić w głąb Rosji posadzki, łóżka, krzesła, nawet ławki zbite z paru desek. Jeśli Rosja sowiecka jest na prawdę owym krajem ponurej anegdoty — jak ją nazwał Eugeniusz Małaczewski — to właśnie przez ów kontrast, przez ową stałą sprzeczność między wzniosłymi hasłami, a żałosną rzeczywistością. Wąsaty clown o sile sto ośmdziesiąt milionów par ludzkich ramion, wlecze za sobą mozolnie sznur samochodów wyładowanych stołkami, rupieciem, ławkami zbitymi z paru desek. Ci nędznie ubrani i niedokarmieni ludzie, którzy ładowali rupieciem sa-kulturę materialną uznał za podstawe wszelkiej kultury. Więc jakże się tu nie śmiać? Śmieli się głośno zgromadzeni wzdłuż jezdni ulicy Mickiewicza robotnicy wileńscy, którzy po 5-ciu tygodniach blokady, opuścili swoje fabryki. Czuwali na nich dniem i nocą, aby też przypadkiem żaden z „oswobodzicieli ludu pracującego" nie zniszczył ich warsztatów pracy, nie wywiózł do Rosji. Toczył się wzdłuż jezdni zdrowy śmiech — śmiech, który *sprowadza rzeczywistość do właściwych wymiarów.*

Wolność? Widziałem tylko jeden akt „wolności": oto otwarto po prostu bramy więzień, z których wypuszczono zawodowych bandytów, notorycznych przestępców. Widziałem ich na peronie dworca kolejowego w Lidzie. Tego samego dnia rozlepiono w tym mieście afisze gwarantujące mieszkańcom spokój i bezpieczeństwo i... tego samego dnia „nieznani", a fachowi sprawcy rozbili bogate składy żywności i amunicji. Sprzeczność — zawsze ta sama, tragiczna sprzeczność.

A wolność myśli? Myśl jest, jak już określił Mackiewicz „w obcęgach". Myśl nagrana jest na płyty gramofonowe. W jednej z cukierni, gawędziłem kiedyś z kapitanem czerwonej armii. Był to człowiek po swojemu nawet wykształcony i oczytany. Wymieniam kilka nazwisk sowieckich pisarzy. Zdumienie. „Więc jak to, — więc u was wolno ich było czytać?" Oficer kręci głową z niedowierzaniem, jego sądy o literaturze to „slogany" — recytuje gładko: „Majakowski? - jałowy formalizm". „Jesienin? — niezdrowy nihilizm". „Aleksy Tołstoj? — konstruktywny rewizjonizm historyczny". Rozmowa staje się nudna, jest to rozmowa z płytą gramofonową. I oto nagle błysk humoru: oficer pyta poufnie, czy to też prawda, że na „zachodzie" można mieć po dwa ubrania na osobę? „Ach tak"? — Chwila zdumienia i wreszcie uśmiech — oficer już zrozumiał i mruga porozumiewawczo: „a to drugie ubranie, to trzymacie na pasek... coo?" Kapitan nie chce słuchać — macha ręką: „m y j e s t e ś m y d o b r z e p o i n f o r m o w a n i".

Zdanie to słyszy się nieustannie i nie ma na to repliki. Jedyną rzeczową repliką jest wizja nowego nieznanego im świata, wizja zakazanego raju „burżuazyjnego". Mój rozmówca był na tyle opanowany, że potrafił ukryć w rozmowie uczucie niespodzianki, jaką była dla niego owa olśniewająca wizja innego życia. Inni byli mniej opanowani. „Industrializacja" — uprzemysłowienie, o którym tak głośno trąbiono w Sowietach wyraziła się przede wszystkim w uczuciu istnego głodu i kultu dla wszystkiego, co mechaniczne: czerwoni goście całymi godzinami bawili się dzwonkami w hotelu i z trzaskiem wypadali na korytarz, aby ujrzeć numer swego pokoju na tablicy.

Można się wyrzec koszuli nocnej — zapewne. Można się wyrzec pasty do zębów i dzwonków elektrycznych. W wyrzeczeniu, w surowości życia, byłaby nawet pewna wielkość. Ale czy warto silić się chodzić w łapciach i szmatach — bo tak właśnie chodzą obywatele czerwonego raju — skoro i tak za tę cenę żołnierz nie ma porządnego płaszcza? Wolności osobistej trudniej się wyrzec, niż butów. Ale czy warto się wyrzekać wolności na rzecz więźniów kryminalnych, wypuszczonych z więzień? Czy można się wyrzec *religii?* Wyrzec na rzecz owej industrializacji po to, aby drżeć w mistycznej ekstazie na widok zegarka czy wiecznego pióra? — Ruszyć na podbój świata? Ale kolumny zepsutych i opuszczonych czołgów rdzewieją na szosach. I jakże tu podbić świat, skoro ma się na ramieniu tylko carski karabin z kawałkikem gazety zatkniętym w lufie? — Karabin jest już stary, a na gazety nikt się nie nabierze.

Bolesław Miciński



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Strzelec Gibas (imię niepodane) Dyon pancerny Nr. 51, kierowca samochodu pancernego.

Mimo ran w głowę i rękę, odniesionych pod Kosięcinem dnia 1. IX. 1939 r. nie odszedł do szpitala, lecz pozostał w dyonie.

Melduje Dowódca Dyonu panc. Nr. 51.

★

Ś. p. kpr. Wieczorek (imię niepodane) 2 Baon Czołgów lekkich 7 T. P. 301.

W czasie akcji ciężko ranny w żołądek, w obliczu nieprzyjaciela wysadził w powietrze własny czołg, aby nie wpaść do niewoli.

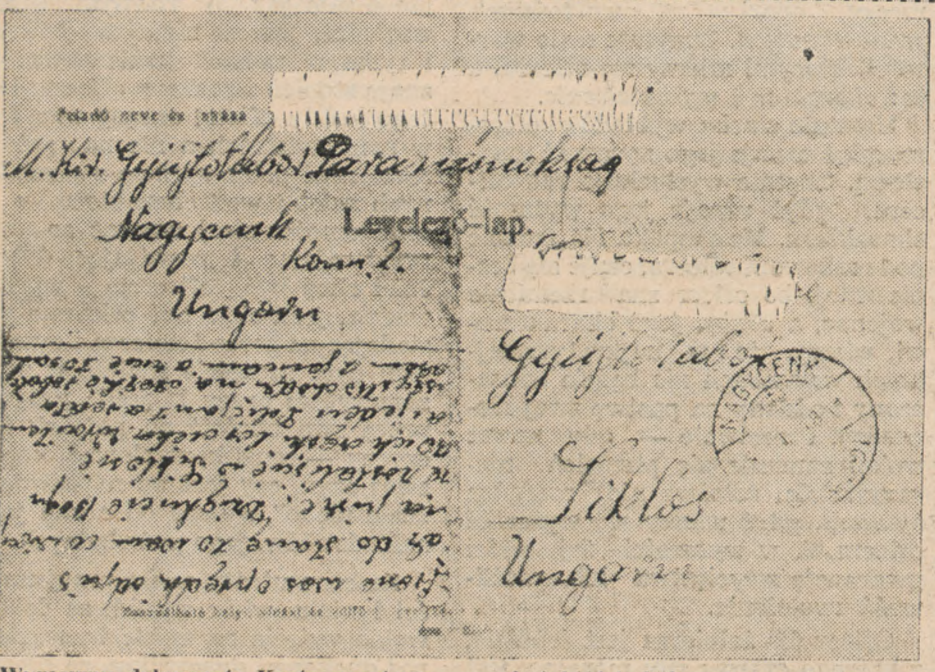
Melduje D-ca Plut. Czołg. (L. dz. 1843/39)

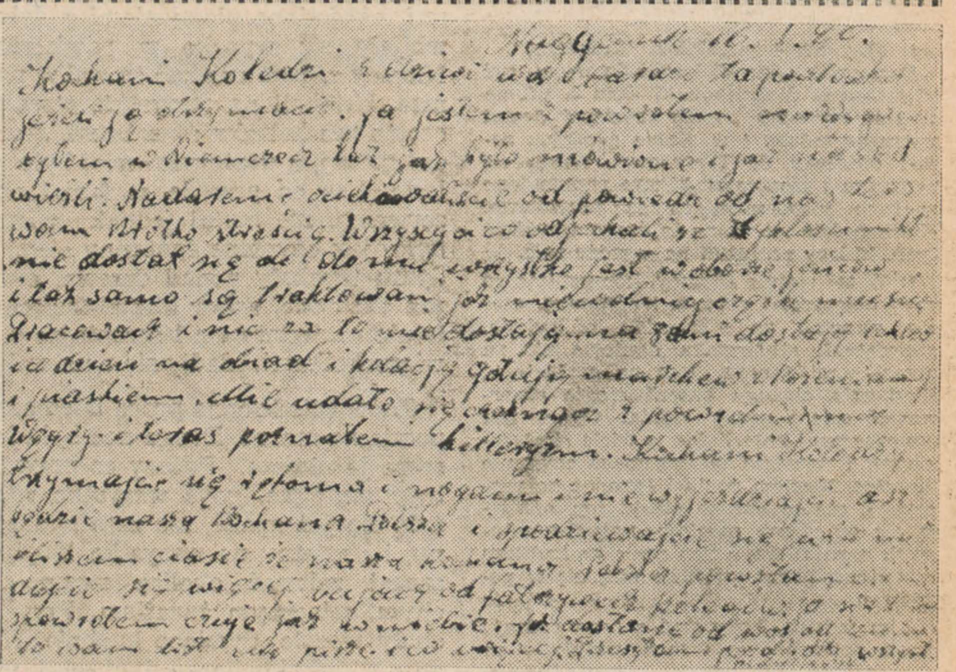
Ś. p. ppr. Żaczkiewicz, ś. p. ppr. Borucki, ppor. Kędzior, ppor. lek. Gajewski, szofer Podwysocki, 39 D. P. Patrol ofic.

Jako patrol oficerski zapuszczali się pod same stanowiska Niemców przywożąc wiadomości. Na jednym patrolu rozbili granatami niemiecki motocykl, zabijając sierżanta i strzelca. W innym rozpoznaniu nocnym obeszli Zamość naokoło i przywieźli dobre wiadomości. Drugi wypad dla zniszczenia samolotów niemieckich na lotnisku na zachód od Zamościa nie udał się, ponieważ został najechany przez samochody pancerne nieprzyjaciela.

W walce tej zginęli por. Żaczkiewicz i por. Borucki.

Meldunek Kolegi; L. dz. 1057/39.





Wymowny dokument: Karta pocztowa pisana przez internowanego w obozie na Węgrzech, który udał się do Niemiec, a potem zbiegł z powrotem na Węgry.

* * *

„Kochani Koledzy, zdziwi was bardzo ta pocztówka, jeśli ją otrzymacie. Ja jestem z powrotem na Węgrzech, byłem w Niemczech tak, jak było mówione i jak nas odwieźli, teraz Wam krótko streszczę — Wszyscy ci, co odjechali ze Syklosu, nikt nie dostał się do domu, wszystko jest w obozie jeńców i tak samo są traktowani, jak niewolnicy, często muszą pracować i nic za to nie dostają... na 8 dni dostają 1 chleb i co dzień na obiad i kolację gotują marchew z korzeniami i piaskiem Mnie udało się czmychnąć z powrotem na Węgry i teraz poznałem hitleryzm. Kochani Koledzy, trzymajcie się rękoma i nogami i nie wyjeżdżajcie aż będzie nasza Kochana Polska i spodziewajcie się, że nasza Kochana Polska powstanie i nie dajcie się więcej bujać od fałszywych kolegów. Ja się teraz z powrotem czuję, jak w niebie. Jak dostanę od Was odpowiedź, to Wam list napiszę i co więcej. Przesyłam pozdrowienia dla wszystkich P....

Proszę Was o prędki odpis. Jak dostanę to Wam co więcej napiszę. Dziękujcie Bogu, że zostaliście w Siklosie, bo ich ciężki los czeka. Wróciłem ja i jeden policjant, a reszta wszystko chodzi na ciężkie roboty razem z jeńcami, a życie to samo".

Żołnierze proszą o słowo

Jak zwykle i jak co dziennie — od wielu, wielu dni przynosi poczta stosy listów bez znaczków pocztowych, lecz z wiele mówiącym znaczkiem F. M. *(Franchise Militaire)*. Są wśród nich duże, urzędowe bardzo i sztywne koperty, adresowane wyrobionym „inteligenckim" charakterem pisma, są białe, kremowe lub nawet zielone karty pocztowe, zaopatrzone w koszlawy, z widocznym trudem wykaligrafowany napis.

Nie otwierając nawet tych kopert, nie odczytując nawet tych mozolnie czy gorączkowo kreślonych wyrazów — wie się od razu, że oto jeszcze jeden z tysięcy żołnierz polski błaga o rzecz, od chleba potrzebniejszą: o ciepłe słowo, o serce współczujące, o tę trochę życzliwości ludzkiej, do której każdy człowiek ma prawo.

Otwórzmy jednak na chybił trafił kilka listów, zajrzyjmy do treści kilku kartek. Oto pisze jeden z żołnierzy: „Proszę o przydzielenie mi opiekunki. Mam lat 27. Przed wojną byłem studentem politechniki warszawskiej". I podpis. Więcej nic. Może nigdy nie dowie się nikt, jaka tragedia ludzka ukryła się za tymi kilku zwięzłymi słowami. Ludzie, którzy tak piszą — rzadko się zwierzają. Chyba, że się znajdzie ktoś dobry, kto cicho, delikatnie zapyta, wysłucha, pocieszy...

Inny żołnierz prosi wprost: „Najlepiej chciałbym poznać przez korespondencję starszą niewiastę ,co by do mnie często pisała listy i przysłała mi choć trochę ciepłej bielizny. Żeby mi była tak, jak matka, com ją zostawił na Śląsku". Ale na ogół częstsze są wyznania: „Ponieważ mam lat 20 — pragnąłbym poznać panienkę w odpowiednim wieku. Najlepiej harcerkę ,bo sam jestem starym wygą obozowym, harcerzem od 10-go roku życia".

Nie brak też i takich uwag: „Wszystko jedno, kogo mi Państwo przydzielicie, byle Polka, bo żadnego innego języka nie znam. I niech mi nie przysyła paczek, bo tu w Obozie mamy wszystkiego dosyć, byle tylko często pisała listy". Biedaku kochany! Wiemy dobrze, jak to w Obozie macie wszystkiego dosyć. Przejrzeliśmy Ciebie i Twoje chytre fortele! Piszesz tak przecie poto, aby łatwiej się znalazła panienka, niby, że jesteś taki niekosztowny, taki zupełnie tani chrześniak! Jak to się mówiło w Kraju: „Jak za darrrrrmo!"

I w każdym prawie liście powraca motyw: „Kiedy wieczorem po apelu rozdają pocztę, i niektórzy koledzy moi otrzymują listy, a ja jeszcze od przyjazdu do Francji nic nie dostałem — to tak mi strasznie źle i smutno, że rady sobie dać nie mogę".

A są jeszcze i inne listy, o których długo się pamięta i myśli się o nich gorzko i ściskając zęby: „Mam lat 17. Widziałem, jak bolszewicy rozstrzelali mego ojca i starszego brata. Uciekłem im. Przez Rumunię przedostałem się tutaj. Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o zemście".

I każdy, każdy z listów zaczyna lub kończy się prośbą, żądaniem, błaganiem, krzykiem rozpaczy: Dajcie matkę chrzestną! Chcę mieć prawo pisać do kogoś i oczekiwać odpowiedzi, chcę, żeby się mną ktoś interesował, chcę przestać wreszcie być tak straszliwie *sam!*

A co my na to, kobiety i dziewczęta polskie we Francji? Żony i córki górników, rzemieślników i osadników, nauczycielki, krawcowe, panny sklepowe, służące, robotnice fabryczne i rolne, urzędniczki konsulatów i banków, studentki, uczenice, fryzjerki, kelnerki?

Jakże prosta i jasna jest droga obowiązku!

Jak dobrze jest wiedzieć, że się w czyjeś znękane, samotne serce wlało trochę otuchy, pogody i szczęścia!

Irena Lewulisowa

* * *

Zgłoszenia na opiekunki żołnierzy przyjmuje Światowy Związek Polaków z Zagranicy, 7, rue Crillon, Paris (4-e). Pisząc, podać wiek i zawód, względnie od razu załączyć list do przyszłego chrześniaka.

* * *

Żołnierze pragnący otrzymać opiekunki winni się zgłaszać listownie pod tym samym adresem, podając również wiek i zawód.

Zwracamy z naciskiem uwagę, że opiekunki mogą otrzymać tylko ci żołnierze, którzy w zgłoszeniu podadzą adres poczty polowej bez żadnych innych szczegółów.

Rozmowa o matkowaniu żołnierzom

— Przyszła jo do wos, Jakubowo, bo w moji chałupie wstyd, hańba i sromota! Dejcie usiść, ojej, ojej.

— Siednijcie! Laboga! Co sie wóm stało? Godejcie!

— Zaro, zaro. Bo mi grdyka zatyko. Ojej. Ino ona przyjńdzie, jo ji pokoże! Co za sromota!

— Ady już nie ślumprejcie, ino mówcie co sie stało?

— Słuchejcie! Uwożejcie! Ogłupieje chyba. Zaro ogłupieje. Szukała jo ci, już nie bocze co — a tu w szafinierce znalazła ci jo tyn oto list, — czytejcie, bo jo nie moge.

— Dejcie! (czyta): *„Moja Helcia Kochana Mamusia!"*

— To niby do moji Helci pisze, ojej, dejcie wody!

— *„Jakeś już została teraz moją mamusią, to Ci się pięknie kłaniam i dziękuję za list. Tej paczki, o której piszesz, jeszcze nie mam, ale pewnie dziś przyjdzie. Też o list proszę Kochaną Mamusię, ja synek biedny i żołnierz polski.*

Całuję Mamusię Antek"

— Wody! Bo mi mgli! Ojej, powiedźcie tero, powiedźcie, co jo mum robić?

— Zaro, zaro! Uspokójta sie! To jest syćko w porzondku!

— Co? I wy Jakubowo mówicie, że to w porzondku! Helcia tu mo takiego, a jo nic nie wiedziała... i to w porzondku?

— Zaro! Przecie Helcia mo dopiro 18 roków. A ten to już żołnierz. Weźcie na pomyślunek. To jest mowa tu o matce krzesnej, nic nie wiecie o tym?

— Helcia przecie nigdy do krztu nie podawała, co mi tu godocie?!

— Nie o to sie rozchodzi. Tylko tero dużo jest tych wojoków, co to z ojczyzny przyśli, wszystko opuścili, matkę, ojca, braci i siostry, no to tak im zrobili, że sobie piszą do naszych dziochów, jak do siostry, to im letko więcy na sercu i mo do kogo sie ze swej biedy wygodać, chocioż w liście. No, tero wiecie?

— No to czymu jo nic o tym nie wiedziała, i czymu pisze ji mamusia? Tu jest coś nierychtyk!

— Syćko jest rychtyk. To tak sie nazywo matka krzestna, że niby tym żołnierzom matkuje. Ady tu nic złygo, ino dobrze. Widzicie?

— Żeby jo tak w to syćko wierzyrzyć mogła? Ale mi już letci. No ale słuchejcie, Jakubowo, a cy on, ten niby, ojej, no niby synek (ładny synek, co pewnikiem wąsiaty i pryndzy by mógł być tatą Helci), cy on czasym Helci jaki krzywdy nie narobi, he?

— Ady przecie on daleko w obozach. Przecie sie nie bójta, to polski żołnierz, co dosyć krzywdy widzioł i waszej Helci krzywdy nie zrobi.

— Prowda niby! Ale to co, że on daleko? Radio tyż daleko i gro! A zawsze to mężczyzna a te gady to po jednych pieniądzach. Ale mi już troche lepi.

— No widzicie! A może on jest młody, inżynier jaki, albo inny doktór, no nie byłoby wam przyjemnie takiego mieć w rodzinie, kiejby po Helcie sie zgłosił?

— Wej! Zaro ci tam przyńdzie! No ale kiej godocie, że to nic grzysznygo, to niech ta już, ale z daleka, sobie matkują i synują. Wy musicie nojlepi wiedzieć, bo to po komitetach chodzicie. A moji krzywdy tyż byście pewnikiem nie chcieli.

—No! To Helci dejcie pokój. Niech dziocha pisze, nauczy sie troche lepi pisać ,to przecież tyż na dobre ji pójdzie. A tymu niby synkowi bydzie letko na sercu, że to niby Helcia o nim myśli.

— A jo ci tu myślała, że to jakaś sromota do moji chałupy sie dostała. A słuchejcie, Jakubowo, tak w w sekrecie powiedźcie, cy jo by tak, wiecie przecie, żym gdowa, cy joby ta takiego nie nojdła, co bym mu tyż matkowała? Ale takiego już starszego, co by był do porzondku i do roboty?

— Pewnikiem, ino musicie napisać o tym.

— Ale gdzie to mom napisać? Przecie jo jeszcze żym do rzeczy kobieta, cy nie? Powiedźcie!

— No pewnie. To piszcie do Paryża do Światowego Związku Poloków. Oni wom znajdą już kogosik.

— Jeszcze sie namyślę, ale pewnie napisze. Tylko Jakubowo, nikomu nie mówcie!

— Nie bójta sie, nikt nie bydzie wiedzioł.

— Helci tyż nie mówcie! I dziękuje wóm, żeście mi tak dokumentnie powiedzieli wszystko. To dobre urzondzenie, wiecie! Do widzenia.

Nobody

Listy żołnierzy

Drukujemy w pełnym brzmieniu dwa listy z pośród licznych, które nadchodzą do Redakcji z prośbą o pośrednictwo w nawiązaniu korespondencji z opiekunkami. *Red.*

I.

List pisany dn. 26. 1. 40 r.

Szanowna Krzesna Mamo!

Pozwolę sobie skreślić parę słów do Krzesnej Mamy. Z powodu braku wiadomości, zwracam się do Krzesnej Mamy, aby zapoznać chociaż listownie Krzesną Mamę. Aby mogła utrzymać korespondencję z polskim żołnierzem we Francji, który jest obecnie wygnańcem z własnej ojczyzny. Bo nie mogę dostać żadnej wiadomości od rodziców, które znajdują się teraz daleko ode mnie, nie wiem co się teraz z niemi dzieje. Bo żadne wiadomości nie dochodzą. Pisałem już kilkakrotnie, ale żadnej wiadomości nie otrzymałem. Teraz zwracam się w kraju, gdzie obecnie się znajduję, może prędzej będę mógł otrzymać jakie wiadomości. Gdybym był starszym człowiem, to bym nie dbał o to ,ale jestem jeszcze młodym, mam teraz 22 lata. Abym w wolnych chwilach mógł coś przeczytać lub napisać, o to właśnie się staram i o to proszę. Tyle miałem słów do skreślenia, bo nie wiem, czy ten list będzie czytany, czy nie. O ile będzie przeczytany, to prosiłbym o łaskawy odpis. Taką miałem prośbę do Krzesnej Mamy, Do widzenia.

Własny podpis: *Józef Wiktorski*
(Adres w posiadaniu redakcji)

II.

Szanowna Redakcjo.

Słyszałem, że każdy żołnierz francuski zaciągnięty na wojnę posiada „Matkę Chrzestną". My lotnicy polscy chcielibyśmy również zamienić bodaj parę myśli, ale z „**polską** Matką Chrzestną". Proszę o zamieszczenie powyższego w dziale „Listy czytelników".

Kapral Kondrak Łucjan
(Adres w posiadaniu redakcji)

P. S. Pozdrowienia kolegom innych rodzajów broni.



Edmund Ernest: Wiadomości o Kraju. (B. I. 5183)

Sprzymierzeńcy

(Od polskiego korespondenta wojennego)

W marcu, na linii.

Źrenice w twarzach smagłych, śniadych, surowych, owianych podmuchami samumu, odbijają w sobie żary nietutejszego nieba. Żołnierze Afryki Północnej. Sławne wojsko, zaprawione w kampanii Rifu, w partyzantce górskiej i pustynnej z wrogami porządku i prawa na granicach kolonii. Spotykam ich na froncie, przy linii Maginot. Rozmowa z dowódcami, z których każdy posiada nie tylko szacunek dla bojowych wartości kolonialnego żołnierza, ale także ludzkie przywiązanie do tych dużych, niegrzecznych nie raz, a dobrych w gruncie i porządnych dzieci, — rzuca na nich światło sympatji, zjednywa i przekorywuje. Przezimowali nad podziw dobrze w tutejszym kraju, chociaż obcy on i daleki od afrykańskich wsi, pustyń i gór. Byle tylko z tym samym dowódcą, to tak jak w jednej rodzinie. Oficer bywa jak ojciec, mówią do niego per ty, francuszczyzną zniekształconą, ale zabawną, a kiedy sprawiedliwie karze, całują go w galony na rękawie: on bowiem zawsze musi mieć rację. Oficer oddziałów Afryki nie nosi kepi z daszkiem, bowiem tylko niewierny zasłania sobie oczy od słońca. W walce pójdą za nim bez wahania i bez odwrotu. Są wszyscy wyznawcami proroka, z pewną domieszką fatalizmu. Instynkt taktyki i podstępu jest u nich poza tym tak wrodzony, jak bywa u zwierza. Nie trzeba ich nawet uczyć współdziałania ruchu i ognia. Byle by tylko wiedzieli, za co się biją — objaśnia oficer.

— Więc teraz, zanim wyjechaliśmy z Afryki na front, trzeba im to było wytłumaczyć. Pamiętają wprawdzie Niemców z wielkiej wojny i Niemiec ich pamięta wcale dobrze. Ale trzeba to było jednak wytłumaczyć na nowo i jak zawsze bardzo wyraźnie.

— Słuchaj Muhamed, sprawa o którą będziesz się bić jest taka...

Muhamed słucha bardzo skupiony i pełen gorliwości w oczach.

— Może ty masz w domu młodszą siostrę?

Muhamed mówi, że owszem, ma młodszą siostrę.

— I ty jesteś daleko, Muhamed, i nagle dowiadujesz się, że twoją młodszą siostrę napada ktoś obcy.

Muhamed aż się wzdrygnął z oburzenia.

— To co ty robisz, Muhamed?

Muhamed szuka za pasem noża. Wiadomo, co zrobi. Wróci i będzie mścił się.

— No więc widzisz, Muhamed. Jest taki kraj, który nazywa się Polska. I to jest właśnie młodsza siostra Francji. Napadł ją Niemiec. Ty teraz, jako żołnierz Francji idziesz bić się o tę młodszą siostrę, o Polskę. Czy rozumiesz?

Muhamed wie już o co się idzie bić. Nie wystarczy mu, jednak sam widok nieprzyjaciela. Chciałby się dorwać do niego na miejscu, w Polsce, musi przecież ratować młodszą siostrę.

To więc są dziś oddani nasi sprzymierzyńcy, z przekonania, z wiary i ochoty. W sąsiadujących oddziałach legii cudzoziemskiej nie brak poza tym Polaków. Znają ich w Afryce. Jak dawno istnieje legia, zawsze w niej byli Polacy. Mówi mi o nich ten sam oficer, który przed chwilą opowiadał o swoich Afrykańczykach.

— Raz tylko w życiu widziałem — powiada — legionistę, który się rozpłakał. Było tak, że we wrześniu właśnie pracował w moim domu Polak z legii. Przybijał maty słomiane, którymi zasłania się od słońca ściany domów w Afryce. Otwarte było radio i nadawano właśnie komunikat o wejściu Niemców do Warszawy. Siedzieliśmy z żoną w drugim pokoju. Rytm młotka urwał się nagle, żeby nie przeszkadzać słowom komunikatu. Nie skończono ich jeszcze, kiedy wszedłem do drugiego pokoju, aby powiedzieć legioniście, że są nowe wiadomości o wojnie. Ale słyszał je sam, nie trzeba było tłumaczyć. I jakby spłoszony moim wejściem, począł nagle wbijać gwoździe zawzięciej i prędzej, niż przed tem. Tylko głowę odwrócił. Zatrzymałem się na chwilę, chciałem coś powiedzieć. Ale słowa uwięzły mi w gardle. Ten człowiek nie chciał, abym zobaczył, że płacze.

Spotkałem go przed paru dniami na froncie. Już się bije o swoją Warszawę, na tej samej linii, co afrykańscy jego sprzymierzeńcy, którzy poszli pomścić młodszą siostrę.

Aleksander Janta

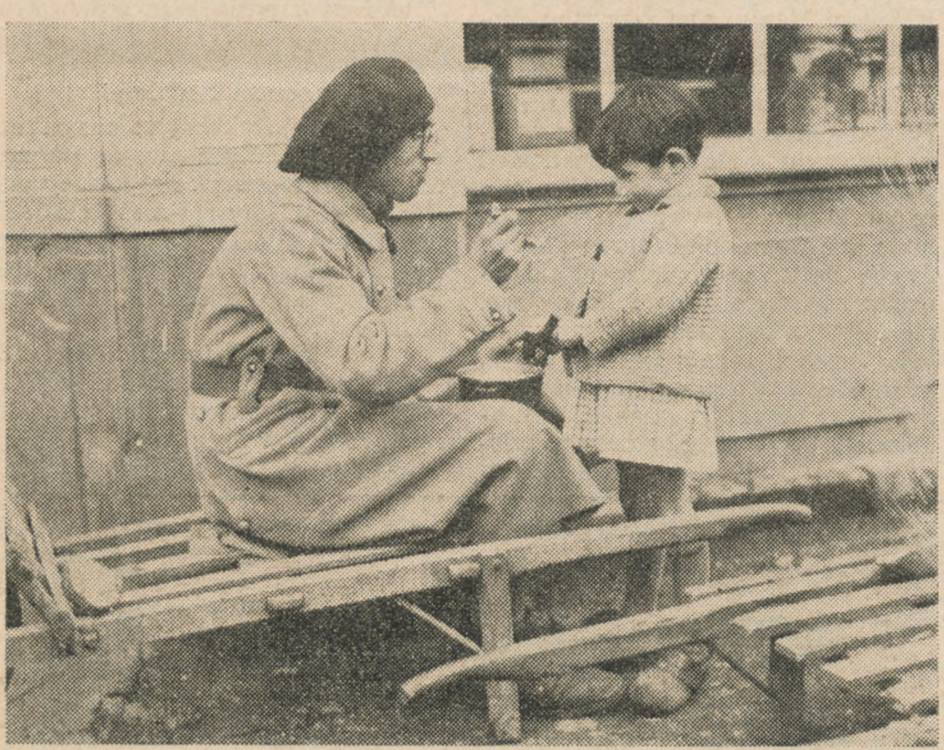
Ciągle te paczki!

„Paczka nie doszła". „Paczka doszła późno". „Ktoś inny odebrał paczkę". Takie i podobne skargi słyszy się w rozmowach na emigracji. I zaraz jakieś plotki czy niewłaściwe posądzenia. Otóż należy pamiętać o dwóch rzeczach: mamy wojnę — a na wojnie żołnierz „dzisiaj tu, a jutro tam". Powtóre, kolej i poczta, choć funkcjonują sprawnie — są jednak przeciążone przesyłkami, co zresztą jest naturalne. Lecz niech wysyłający będą spokojni. O tych sprawach myśli Naczelny Wódz. Dowodem — chociażby ten rozkaz, który zamieszczamy poniżej:

„Doszło do mej wiadomości, że przesyłki pocztowe (paczki i korespondencje) dochodzą do odbiorców z dużym opóźnieniem lub giną po drodze. Taki stan rzeczy powoduje ustawiczne skargi i obniża zaufanie do organizacji pracy w jednostkach wojskowych.

Wobec czego, celem usprawnienia doręczania przesyłek pocztowych — polecam w ramach obowiązujących składów osobowych w każdej formacji (Dtwie, Komendzie) wyznaczyć oficera, względnie starszego podoficera, który prócz swych normalnych czynności, przewidzianych dla jego stanowiska — pełnić będzie funkcje oficera, względnie podoficera pocztowego. Dowódcy formacji wydadzą instrukcje dla oficera (podoficera pocztowego), zmierzającą do skrupulatnego i jak najszybszego doręczenia przesyłek pocztowych adresatom".

Przyjaźń polsko - francuska





(B. I. 5184)

Myśli żołnierza

...Pług rozpruwa i obnaża ciężarne ciało ziemi na nowo, pod przyszłą siejbę. Wiatr idący od pól roznosi zapach zoranej ziemi i Polski, która jest tak bezmiernie bliska i tak bezmiernie daleka...

...Przyroda odsłania codzienną walkę świata żyjącego—o życie. Stawia przed oczyma obraz niezniszczalnego, wciąż zmartwychwstającego życia. Cisza... Tylko ta wiejska cisza nie jest ciszą próżni... Mądra i twórcza; uzdrawiająca i pouczająca cisza. Dobrze w nią się zanurzyć i zapatrzyć, a usłyszysz głos stamtąd, gdzie przeszła wojna jak burza, jak grad i jak śmierć...

Wczoraj przeglądałem „Match", w nim skwerek warszawski niegdyś pełen lekkiego, beztroskiego śmiechu dzieci. Dziś świeże krzyże i mogiły usypane wśród drzew i krzewów, a wokół wyraźny, uchwytny powiew śmierci... — Mimo woli człowiek zadaje sobie pytanie: do jakiego stopnia „człowiek" staje się zwierzęciem? jak daleko sięga jego brutalność? — Niedaleko od tego skwerku mieszkała moja matka, siostry. Czy żyją? Wysłałem już tyle listów z różnych krajów. Mija już trzeci miesiąc, a czarne myśli nie dają spokoju; nie można sobie dać rady z nerwami i pustką dudniącą w czerepie...

...Noc brylantowa, niebo ogromne i bliskie.W dolinie rysują się czarne sylwetki chateaux, a w prawo na górze palą się tysiące świateł — to pierwszy obóz Wojska Polskiego gdzieś we Francji; tam dusze żołnierskie stają do szeregu i idą do „Ciebie Matko Polsko na ofiarną służbę". Usta ich szepczą: „Bierz nas Matko i rzucaj jak smolne łuczywo na Twój ołtarz, niech spłoniemy... Byleś Ty jaśniała, Nasza Najjaśniejsza Rzeczypospolita..." — „Bądź z nami Matko Najświętsza w naszych sercach, czynach i zwycięż aj z nami..."

Tu...

„Imię ojczyzny cieniem
przeogromnym czuwa,
Mit potęgi, odkryty, żywi
dziennym chlebem,
A ziemia śpiewa stopom; ziemia
jest tak czuła,
Jak drżenie serc żołnierskich,
wkołysanych w naród,
Jak na oczach człowieka żywy
promień wiary".

Wiatr, co rozganiał na tułactwa wieczne — dla chleba, dziś zbiera ze wszystkich najbardziej egzotycznych krajów i każe za karabin chwycić, w pośpiechu i trudzie nowe wojsko formować.

Bo bylibyśmy bez wojska na niewolników skazani. W tem tkwi najistotniejsza treść nasza — przymierze serc, a to więcej, niż przysięga. *b.*

Poświęcam swe myśli: kpt. Kluszczyńskiemu, kpt. Burskiemu i por. Rombejce — towarzyszom wędrówki.

NUMER POPRZEDNI (4-y) „POLSKI WALCZĄCEJ" ZAWIERA:

Hasło tygodnia. — Janusz Sopoćko: Wrzesień nie poszedł na marne. — Ignacy Wieniewski: Dwie Armie. — Tadeusz Królikowski: Finlandia bratnia i bohaterska. — Wujotes: Podpisanie umowy lotniczej. — Tadeusz Kiełpiński: Wymowa słowiańskich nazw. — Edward Ligocki: Pieśń o generale Sosnkowskim. — Arnold Jackowski: Bitwa pod Mławą (I). — Księga bohaterstwa polskiego. — Marceli Tarnawa: Jego Austriacy (z rysunkami autora). — Listy do żołnierzy. — Czeskosłowackie pismo żołnierskie. — Aleksander Janta: Szczególny obraz tej wojny. — Witold Wroński: Z życia obozów. — Czekamy chwili. — tk.: Przegląd polityczny. — xxx: Japonia na rozdrożu. — Jadwiga Lachowa: Po świątecznej gościnie. — Elżbieta Horodyńska: Przygoda z „chrzestną matką". — Jan Tychowski: Józko i Mikolko w Obozie. — Mapy, rysunki i fotografie.

Z życia obozów

Dwie defilady

Z końcem lutego w Pierwszym Obozie Wojsk Polskich odbyła się podniosła uroczystość. P. Teodor Schulze, syn małżonki ambasadora Stanów Zjednoczonych przy rządzie R. P. p. Biddle — przekazał Naczelnemu Wodzowi i Prezesowi Rady Ministrów, gen. Sikorskiemu siedm ambulansów sanitarnych i samochód ciężarowy, dar grona obywateli amerykańskich.

Naczelny Wódz przybył do Obozu w godzinach rannych, by przeprowadzić inspekcję i dokonać przeglądu oddziałów. Przybywającemu Naczelnemu Wodzowi, któremu towarzyszył gen. Denain, zameldował się dowódca Obozu oraz przedstawiciele wojskowych władz francuskich, poczym gen. Sikorski wraz z towarzyszącymi mu osobami (parlamentarzyści, dziennikarze francuscy, angielscy i amerykańscy) udał się na przegląd Obozu.

Całe przedpołudnie Nacz. Wódz poświęcił zapoznaniu się z obecnym stanem wyszkolenia znajdujących się w Obozie jednostek wojskowych, przyglądał się ćwiczeniom piechoty i artylerii — łącznie z manewrem artyleryjskim. Interesując się każdym szczegółem, gen. Sikorski śledził wykłady, przebieg ćwiczeń w polu, odwiedzał budynki mieszkalne, sypialnie i kuchnię żołnierską. W terenie, na polu ćwiczeń, Naczelny Wódz przystępował do żołnierzy, każąc sobie tłumaczyć zadanie, jakie otrzymali do wykonania. Pochylony nad leżącymi w okopie żołnierzami, cierpliwie wypytywał o dane im polecenia, a następnie omawiał je krytycznie z dowódcami.

Po zakończonej inspekcji Naczelny Wódz spędził chwilę na rozmowie z towarzyszącymi mu osobistościami oraz z grupą korespondentów zagranicznych, zaproszonych na sobotnią uroczystość. Deputowani francuscy nie ukrywali swego podziwu dla wielkiego wysiłku i osiągniętych w tak krótkim czasie rezultatów.

Następnie odbyła się krótka ceremonia przekazania daru obywateli amerykańskich. W skromnie, nie mniej jednak pięknie ozdobionej sali miejscowego kasyna oficerskiego, udekorowanej sztandarami Polski, Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych, zgromadzili się: generał Sikorski ze świtą, ambasador Biddle z małżonką i towarzyszącymi mu osobami, dziennikarze oraz wyżsi oficerowie francuscy i polscy.

Do Naczelnego Wodza i Prezesa Rady Ministrów przemówił z widocznym wzruszeniem p. Teodor Schulze, oświadczając, że przekazuje Mu samochodowe ambulanse sanitarne, ufundowane przez kilku współobywateli amerykańskich. Naczelny Wódz i Prezes Rady Ministrów podziękował w serdecznych słowach za ten dar, będący jeszcze jednym dowodem szczerej przyjaźni narodu amerykańskiego dla Polski — po czym udekorował p. Schulze Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Ofiarowane Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi nowe ambulanse samochodowe zakupione zostały w St. Zjednoczonych ze składek, które zebrał w gronie krewnych i najbliższych przyjaciół p. Schulze, będący inicjatorem i organizatorem tej pięknej akcji. Ambulanse zostały wysłane ze St. Zjednoczonych do Francji i przybyły już do jednego z portów francuskich

Po południu, na zakończenie programu pobytu Naczelnego Wodza w Obozie Wojsk Polskich, odbyła się defilada. Poniżej drukujemy jej opis nadesłany przez korespondenta „Polski Walczącej”, dziennikarza - żołnierza, przebywającego stale w Obozie.

Cztery miesiące przedzielają dwie defilady wojsk w Pierwszym Obozie przed Naczelnym Wodzem. Pierwsza odbyła się w dzień jesienny, jeszcze słoneczny i pogodny, kiedy jednak czuło się w powietrzu nadchodzącą zimę; drugą przyjmował gen. Sikorski w dzień jeszcze zimowy, ale owiany już pierwszymi podmuchami ciepłego wiatru od Oceanu. Niedługo na gościnnej ziemi tutejszej zakwitnie wiosna...

Wielka w tych czterech miesiącach przemiana w naturze, lecz jeszcze większa przemiana dokonała się w obliczu i wyglądzie wojska polskiego, zmartwychwstającego we Francji.

Pamiętam dokładnie tamtą, październikową defiladę. Była ona niema i smutna. Niema, gdyż w Obozie brak było wówczas nie tylko orkiestry, ale nawet trąbek i bębnów. Smutna, gdyż przed oczyma naszymi przesuwała się po błotnistej drodze niewyćwiczona jeszcze i nieliczna gromadka żołnierzy-ochotników. Mundury — pożal się Boże! Każdy wyglądał inaczej, a jeden był bardziej zniszczony od drugiego. Niektórzy żołnierze defilowali jeszcze w cywilnych ubraniach. Tylko pierwsza kompania miała broń, reszcie wystarczyć musiała wiara, że niedługo broń otrzyma.

Najwięcej uwagi zwracała na siebie jedyna podówczas kompania „podchorążówki”. Intelektualiści różnych odcieni i zawodów: dyplomaci, pisarze, artyści, adwokaci i profesorowie, tworzący jej trzon — nie zgrali się jeszcze ze sobą, nie zrzucili jeszcze cywilnej skóry, choć oblekli ją w mundury. Starali się wyglądać marsowo, ale nie trzeba było zbyt wprawnego oka, aby spostrzec, że ci „okularnicy” niewiele mieli dotąd wspólnego z żołnierskim rzemiosłem.

Patrzyło się na tę defiladę z głębokim wzruszeniem. Dla nas, dla ludzi pokolenia, którego najbujniejszy okres młodzieńczy przypada na lata Wielkiej Wojny, na lata epopei legionowej, był to jakby obrazek wskrzeszonej przeszłości, przed oczy nasze ponownie przywołanej. Budziły się w nas dawne sentymenty, odzywała się w sercach naszych pieśń własnej młodości... Kiedy jednak pomyślało się, że między okresem pierwszych defilad legionowych, a chwilą obecną, gdy znowu garstka ochotników rozpoczyna dzieło odbudowy z gruzów i ruin Armii polskiej, mieści się 20 lat niepodległości, lat, w których nasza siła zbrojna rozrosła się do milionowej armii — łzy cisnęły się do oczu...

Inaczej wygląda druga defilada w Obozie, defilada lutowa. Przed Wodzem Naczelnym maszerowało już wojsko doskonale wyćwiczone i gotowe do spełnienia swych zadań bojowych. Zamiast jednej kompanii początkujących elewów szkoły podchorążych, widzimy ich zwartą, długą kolumnę. Mundury nowiusińkie „khaki”, broń doskonała. Na każdej niemal furażerce jedna srebrna „bełka”, odznaka uzyskania pierwszego stopnia wojskowego, a zarazem dowód, że szkolenie przyszłych kadr oficerskich postąpiło już poważnie na przód. Mówi o tym zresztą już sama postawa „podchorążówek”, ich mocny, prawdziwie żołnierski krok, ich doskonale wyrównane szeregi.

Za „podchorążówkami” maszerują oddziały w błękitnych, ćwiczebnych jeszcze mundurach, ale już przeszkolone i całkowicie uzbrojone. A potem, w odstępie kilkudziesięciu metrów od ostatnich błękitnych szeregów — zjawia się czoło kolumny Strzelców Podhalańskich. Mundury na nich „khaki”, a zamiast furażerek — małe brązowe bereciki. — Ostatni to nabytek; żołnierze otrzymali je w przeddzień defilady. „Podhalańcy” maszerują wspaniale. Wiedzą, że wzbudzają szczególne zainteresowanie i dlatego chcą się popisać. Przyznać trzeba, że udało im się to w pełni.

Ostatnie kompanie strzelców podhalańskich przechodzą. Orkiestra milknie; defilada skończona.

Rozchodzimy się wszyscy do swych baraków i kwater szczerze uradowani. Nie zmarnowano jesiennych i zimowych miesięcy. Armia polska we Francji wyszła już z okresu niemowlęctwa, nabrała młodzieńczej tężyzny i rozmachu, i z utęsknieniem czeka na chrzest ogniowy.

Ludwik



rys. Andrzej Rubinrot

Wiosna nadchodzi

Wiosna w tym roku nadchodzi opieszale. Zaledwie jeden dzień rozbłyśnie słońcem, gdy nazajutrz ranek znowu wstanie skąpany we mgle, w drobnym kapuśniaczku.

Kiedy przed zbiórką czyścimy buty, młodzi żołnierze, co to jeszcze nie służyli w wojsku, wydziwiają, że po co, że nie warto — i tak się zabłoci.

— Ale, źresz co dzień, jeszcze po repetę biegasz! — zauważa ktoś zgryźliwie.

— Ale, da ci kucharz, ale chochlą po łbie!

Po stajni rozlega się potakujący szmer śmiechu.

— Misia urządzili, że do dziś ma sińca pod okiem.

Miś, chłopisko czerwone na gębie i niemrawe, pochodzi gdzieś z północy Francji i po polsku mówi powoli, z rozmysłem, jakby smakował każde słowo. A z tym sińcem jest jakaś niewyraźna historia. Rzecz w tym, że na odległej o dwa kilometry fermie pracuje dziewczyna — Polka, jasnowłosa, twarz w rumieńcach, oczy jak chabry. Co niedziela po obiedzie ciągną tam pieszo i na rowerach całe gromady błękitnych żołnierzy „ugwarzyć se ze swoją kobitą”. No i na tle tej „ugwarki” wyszła kontrowersja między Misiem a Kutyłą, przezywanym „Hemoroid”. Przebieg decydującej rozmowy pozostał w tajemnicy, a Miś nazajutrz twierdził, że wracając pociemku wpadł na sęk... A jasnowłosa Anielka sprzymierzyła się, jak to często bywa, z „zielonką”, bo tak tutejsi Polacy nazywają żołnierzy w mundurach khaki. To straszne pomyśleć, że barwa portek zdecydować może o zmianie uczucia.

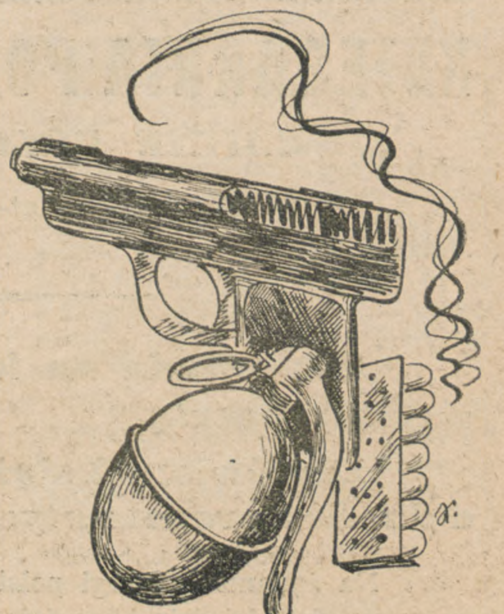
Wychodzimy na zbiórkę. Z razu stawia się ostrożnie wyglancowane trzewiki po lepkiej mazi, gdy jednak po paru „baczność”, „spocznij”, „równaj w prawo” wielkie bryzgi i plamy pokryją błyszczącą czerń skóry, grymas obrzydzenia znika z twarzy i człowiek zrezygnowany przestaje patrzeć pod nogi.

Nie są to udręki drobne. Sprawa mokrego obuwia i stale ziębniętych nóg staje się w tym wilgotnym klimacie przyczyną wielu dolegliwości. Głównie jednak narzekają na nie przybysze z kraju. Miejscowi Polacy zaaklimatyzowali się już zupełnie i czują się doskonale.

Nieraz, kiedy patrzę na nich, mam złudzenie, że jestem jeszcze w szkole, tak baraszkują te dorosłe, krzepkie chłopy. Zazwyczaj pełni są humoru. Śmieją się. Popychają. A gdy jeden drugiego przyjacielsko klepnie po grzbiecie, to uderzenie to jest takie, że pękłaby odeń calowa deska. Lubią śpiewać. Jest u nas jeden taki, goniec Wilga, co zaraz po pobudce (przezywanej u nas „podupka”) zaczyna śpiewać francuskie piosenki.

Wilga zresztą jest przyczyną wielu moich zmartwień. Czy to wtedy, gdy wydziwia na karność, przyniesioną przez nas z kraju, gdy przeciwstawia francuskie „mon lieutenant” naszemu „melduję posłusznie panie poruczniku”. Wilga jest młodym chłopcem. Świata nie zna, nie przejechał pół Europy, jak „każden jeden” z nas i nie ma skali porównawczej. Ale przejął od Francuzów ich krytycyzm i kiedy np. młody podporucznik po komunikacie radiowym roztacza przed nami swe koncepcje polityczne — Wilga mruga na mnie porozumiewawczo i uśmiecha się szelmowsko. Niby zasłuchany, a po cichu odwiązał nadesłaną z domu paczkę i za plecami kolegi obgryza kurze udko. Mimo woli ogląda się jeden z drugim, a Zandlerowi przesuwa się jabłko Adamowe, jakby łykał ślinę.

Kutyła myśli o czym innym. Kutyła nie cieszy się zresztą sympatią w plutonie. Nie dlatego, broń Boże, że pochodzi z Belgii, ale że jest strasznie łasy na pieniądze i niesolidny. Tak, niesolidny. Niekoleżeński. No bo jakże: zadurzył w sobie przejściowo jasnowłosą Anielkę (bo jak jej zaczął imponować pożyczonym mundurem kaprala i pustym futerałem od lornetki, jak zaczął opowiadać duby smalone... którażby się oparła tak dwornemu kawalerowi?), wziął od niej „fotkę” i nosi ją w portfelu, pokazując każdemu kto chce i nie chce (Miś wtedy zielenieje i wychodzi na dwór), a jednocześnie jeździ do „narzeczonej”, Francuzicy. Świadczę się na wszystkie świętości, że ma ponad trzydziestkę, co u nas nazywa się, że jest „stara”, i jest kulawa. Ale ma taksówkę i trochę pieniędzy na ksią-



rys. Andrzej Rubinrot

żeczce. Te to „francusie" czarują Kutyłę.

Kiedy Wilga z Kutyłą czy Kutyła z Misiem zaczynają się o coś sprzeczać — momentalnie przechodzą na francuski. Ale kiedy coś ich zaboli do żywego, kiedy chcą się wyrazić dosadnie, wówczas atawizm zwycięża i soczyste „cholera" przecina mgliste powietrze, jak świst ułańskiej klingi.

Na ćwiczeniach nasi błękitni bracia są wzorem dla nas. My, „zielonki", ludzie bywali, „szemrani" — jak powiada szef, czasami lubimy się wymigiwać. A to się nowy płaszcz zabrudzi, a to butów szkoda, a to rąk nie ma w czym obmyć... a oni nie. Rozkaz — rzecz święta. Inna rzecz, że czasami coś tam się mądrzą pod nosem, ale gdy trzeba: bagnet na broń i na szperacza pomiędzy krzaki i zmarznięty jarmuż, po błotnistych bruzdach i rozmarzającej roli. Cenimy ich za to. To będą dobrzy żołnierze.

Inaczej jest na pogadance. Rozsiadamy się w stajni na dookoła rozłożonych siennikach. To nasza sypialnia, i stołowy i salon przyjęć. Żarówki palą się przez cały dzień. Konkuruje z nimi światło dzienne, sączące się przez wszystkie szpary. Czekając na przyjście podporucznika, patrzę na gliniastą polepę, wspominam skowronka, unoszącego się dziś nad skrawkiem pola obok placu ćwiczeń. Nadchodzi wiosna. Jak wówczas inna wiosna roku 1919 pod Lwowem...

Wszedł podporucznik, wysoki, przystojny — z cywila prokurator. Zamienia z tym i owym kilka słów.

— A ten co, czemu tak leży, zakutany z głową? — pyta.

— Chory, panie poruczniku.

— To czemuż nie idzie na izbę chorych?

— Nie warto, panie poruczniku. Poleży sobie dzień — dwa, wypocznie ksynę — mazurzy ktoś — i będzie dobrze.

Oficer daje znak, wszystko się ucisza.

— Dziś pomówimy o tym, jaki powinien być żołnierz. No więc, Wilga, jaki powinien być, waszym zdaniem, żołnierz.

— Posłuszny, panie poruczniku.

— A jaki jeszcze? Powiedzcie mi, Miś.

— Odważny.

— Przedsiębiorczy! Karny! Ambitny! — padają głosy.

— Zaraz, zaraz. Po jednemu. Kto to powiedział: ambitny?

Wilga wstaje, cokolwiek speszony.

Tymczasem skądś się przyplątało do mnie szczenię z pociesznie zakręconym ogonkiem. Rozkoszne stworzenie. Małe. Głupie. Ufne. Kiedy biorę je na rękę, tracąc część wyjaśnienia Wilgi, czuję w palcach ciepłe ciało i przez dziwne skojarzenie wspominam dom i małe stworzenie ludzkie, co wybiegało mi na spotkanie w tamtych dalekich, przedwojennych czasach.

— ...Czy „ambitny" znaczy, że jeżeli — powiedzmy — Kutyła wypije butelkę wina, wy musicie wypić dwie, bo was do tego popycha ambicja?

Wilga chwilę myśli z natężeniem, formułuje myśl.

— Nie, żołnierz ambitny to ten, co wszystko, każde powierzone mu zadanie stara się wykonać jak najlepiej!

Witold Wroński

Redakcja „Polski Walczącej" prosi o nadsyłanie materiałów literackich, rysunkowych i fotograficznych. Wszystkie obozy winny być reprezentowane we wspólnym piśmie żołnierskim przez swoich korespondentów, rysowników i fotografów.

Od Administracji

Komunikujemy, iż z dniem 15 marca będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę „Polski Walczącej" tym wszystkim prenumeratorom, którzy w terminie określonym nie uregulowali należności za prenumeratę. Prenumeratę można wpłacać za pośrednictwem wszystkich urzędów pocztowych we Francji umieszczając na zwykłym przekazie pieniężnym następujący adres:

C/C Nr. 1401-65 Bank Polska Kasa Opieki 23, rue Taitbout — Paris (9-e)

Na odwrocie przekazu pieniężnego prosimy zaznaczyć: „POLSKA WALCZĄCA", w razie potrzeby dać wyjaśnienie szczegółowe.

PUNKTY SPRZEDAŻY „POLSKI WALCZĄCEJ"

Lokale wszystkich Miejscowych Komitetów Obywatelskich we Francji.

Świetlice wszystkich obozów wojsk polskich.

Paryż: Kiosk w Hotelu „Regina" 2, place des Pyramides i Księgarnia Polska, 123, boul. St. Germain.

Lens: Biuro tłumaczeń p. Grali i Hotel Polski p. Pietrusiaka.

Przegląd polityczny

MISJA WELLESA

P. Sumner Welles, wysłannik Prezydenta Roosevelta, bawi, w chwili kiedy piszemy te słowa, w Berlinie. Rozmawiał z Ribbentropem, ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, składał różne wizyty oficjalne. Trudno oczywiście snuć przypuszczenia na temat tej wymiany zdań, która pozostaje do pewnego czasu tajemnicą dyplomatyczną. Ale bardzo ciekawe jest pewisko, jakie względem Stanów Zjednoczonych w ogóle, a w stosunku do Prezydenta Roosevelta w szczególności, zajmuje prasa niemiecka. Pokrywa ona kwiatami zarówno Amerykę, jak Roosevelta oraz jego delegata. Stany Zjednoczone przedstawia się jako mocarstwo „najbardziej lojalne i najbardziej obiektywne". Zapisuje się całe łamy cierpliwego papieru o „jak najlepszym zrozumieniu spraw europejskich przez wielką Amerykę". Co więcej. Wysiłki Prezydenta Roosevelta, dotyczące spraw gospodarczych porównuje się do akcji — Hitlera.

Jest to oczywiście i śmieszne i głupie — ale jeszcze raz potwierdza często przez nas wyrażaną opinię o *krzyżackich metodach polityki hitlerowskiej*. Wszyscy mamy w świeżej pamięci owe, w najwyższym stopniu nieprzyzwoite ataki oficjalnej prasy niemieckiej i całej w ogóle propagandy Goebbelsa na Stany Zjednoczone, ich ustrój, ich demokratyczne ideały, ich stosunek do spraw europejskich. W kwietniu i maju 1939 utożsamiano Roosevelta w Trzeciej Rzeszy z *„międzynarodowym żydowstwem i masonerią"*. Na listy szefa ogromnego mocarstwa nie raczył Hitler nawet odpowiadać. Co więcej. Kiedy w dniu 29 sierpnia 1939 zwrócił się Roosevelt z ostatnim swym, tak głęboko ludzkim orędziem do Polski i Niemiec — Rzeczypospolita odpowiedziała natychmiast, natomiast Hitler przeszedł do porządku nad tym, w ostatniej godzinie wystosowanym apelem Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Czymże tłumaczyć to dzisiejsze płaszczenie się prasy i propagandy różnych goebbelsynów przed wysłannikiem Roosevelta? Odpowiedź prosta. *Niemcy, napadając na Polskę, ludziły się, że w jej obronie nie ruszy się ani Francja, ani Anglia.* Hitler pragnął porozbijać oddzielnie wielkie państwa europejskie — i nie spodziewał się powstania koalicji francusko-angielskiej. I stąd te wszystkie wysiłki, aby już w czasie wojny oddzielić Francję od Anglii. I stąd te wszystkie, najbardziej bezprawne presje na Belgię i Holandię. *I stąd wreszcie ta cała dzisiejsza akcja, mająca na celu pozyskanie jakichś bliżej nieokreślonych sympatyj w Ameryce.* Hitler pragnąłby się wydostać z tej matni, w jaką wpakował i siebie i cały naród niemiecki. Spekuluje na możność „kompromisu" za pośrednictwem Stanów Zjednoczonych. Ale świat poznał się już na wszystkich fałszach polityki hitlerowskiej. *Takiego pokoju, jaki w marzeniach swych widzi Hitler — pokoju, który pozwolił Trzeciej Rzeszy na dobicie Polski i przygotowanie uderzenia na odosobnioną Francję lub któreś z państw bałkańskich, takiego pokoju nie będzie.* W interesie zarówno Europy, jak i Ameryki leży takie zabezpieczenie świata, aby wszystkim gangsterom międzynarodowym raz na zawsze odeszła ochota od zbrodniczych napadów na spokojne granice sąsiednich państw.

FRONT FIŃSKI

Już dwa tygodnie toczą się walki niemal na samych przedmieściach Wyborga. Miasta, które nakazał Stalin zająć w rocznicę powstania armii czerwonej — wojska bolszewickie do tej pory zająć nie zdołały, mimo, że niemieccy sztabowcy, kierujący akcją sowiecką na przesmyku Karelskim, rzucili na pewną śmierć całe dywizje biednych, podwójnie ogłupiałych chłopów słowiańskich.

Finowie walczą w Wyborgu — i nie jest wykluczone, że to, z tak niesłychanym bohaterstwem bronione miasto dostanie się w ręce Hitlera i Stalina. Ale Wyborg nie jest jeszcze całą Finlandią, która, według słów marszałka Mannerheima, będzie broniła się do ostatniego miasta, do ostatniego domu. Inna rzecz, że okazanie pomocy narodowi, którego dzielność stanowi dumę całej, uczciwie myślącej ludzkości — jest niezbędne.

NACISK NA PAŃSTWA SKANDYNAWSKIE

O tym, że Finlandia poruszyła sumienie świata — wiedzą Niemcy i dlatego wywierają niesłychany nacisk na państwa skandynawskie, zwłaszcza Szwecję, aby utrzymać ten kraj w złudzie „neutralności". W Berlinie słusznie sądzą, że przystąpienie Szwecji do koalicji przeciwniemieckiej i przeciwbolszewickiej mogłoby wywrzeć decydujący wpływ na losy wojny fińskiej, a co za tym idzie i ogólno-europejskiej. *Powtóre przystąpienie Szwecji do koalicji odcięłoby również dostawy rudy żelaznej do Trzeciej Rzeszy*, — a o te dostawy chodzi Niemcom niemal tak, jak o ich własny węgiel.

Mówiąc o „państwach neutralnych" trzeba z całym naciskiem podkreślić te różnice, jakie między pojęciem „neutralności" zachodziły w roku 1914 — 1918, a jakie zachodzą dzisiaj. Przed 25 laty, kiedy państwa koalicji zmagały się nie tylko z Niemcami, ale również z monarchią austriacko - węgierską, z Bułgarią i Turcją — dla Szwecji, Norwegii czy Hiszpanii zwycięstwo państw centralnych, jakkolwiek bardzo przykre — *nie było jeszcze wyrokiem zagłady.* W roku 1940 stosunki przedstawiają się całkiem inaczej. *Sukces państw totalnych, Niemiec i Rosji — oznacza koniec niepodległości wszystkich mniejszych krajów neutralnych, a zwasalizowanie większych.* Francja, Anglia i Polska walczą nie tylko w swej własnej obronie — lecz także w obronie wolności i znaczenia Włoch, państw bałkańskich, państw skandynawskich, państw bałtyckich, następnie Belgii, Holandii, Danii, a nawet Hiszpanii i Portugalii. Jest to fakt, z którego neutralne państwa zdają sobie doskonale sprawę. Dlatego też byłoby z ich strony i niemoralne i niewłaściwe wykorzystywanie tego stanu rzeczy dla chwilowych sukcesików prestiżowych. Walka toczy się nie tylko między poszczególnymi państwami. *Walczą, podobnie jak w okresie wojen punickich, jak w czasie wojen tureckich i tatarskich — dwie koncepcje ustroju Europy i świata. — Wolność albo niewolnictwo. Prawa człowieka — albo prawo bata. Postęp i rozwój Europy, największego skupiska rasy białej — albo bardzo szybki jej zanik i niesławny koniec.*

Wybór między tymi pojęciami jest całkiem jasny. A wszelkie wahania, są, jak słusznie zauważył p. Churchill, tylko dożywianiem krokodyla.

tk

Zagłoba radzi

W grodzie króla Leszczyńskiego przebywając, nieraz chodzę podumać przed pomnikiem tego, którego Lotaryngia wdzięcznie jako benefaktora swego wspomina. Głosi to też wielkimi literami wyryty napis: Stanisławowi Leszczyńskiemu dobroczyńcy — wdzięczna Lotaryngia. Długo by o tym pisać. Gdy tak pewnego wieczoru stoję przed monumentem w zadumie głębokiej pogrążon, alić ktoś mnie w ramię trąca nieznacznie. Jakem Wszędobylski! Był to Zagłoba we własnej personie, boć często on teraz permisye bierze, by z Pól Elizejskich na świat wychynąć, a wiadomości o Rzeczypospolitej zawsze sercu miłej zasięgnąć. Wnet taka się między nami wszczęła rozmowa:

Wszędobylski: Witaj, ozdobo całego kawalerstwa. Witaj mężu w fortele wszelakie przeobfity. Już mnie tęsknota tak ogromna za Waścią ogarnęła, że i rady sobie nie wiedziałem. Od kogoż to bowiem wyglądać rady a pociechy, jeno od Waści, który z opresyj wszelakich zawsze nie tylko się salwowałeś, ale jeszcze i przyjacioły ratowałeś? W ciężkiej ninie jesteśmy toni. Zasie dowcip twój, którym przede wszystkimi słynąłeś, przydał by nam się teraz niepomiernie.

Zagłoba: Izali nie widzisz, że cieniem jeno będąc na permisyej przebywającym niewiele już zdziałać mogę. Inne to były czasy, w których dowcip mój słynął. Ha, niejednego się tam dokazało, z czego i chwała rosła, która, jako widzisz, jeszcze i dziś żywa. Toć gdyby ten tu Leszczyński we fortelach był mocniejszy i chociaż tyle tylko dowcipu posiadał, co ja w moim małym palcu, nie tak łacno tron by stracił i żywota mógł spokojnie w Polsce dokonać.

W.: Toć rzecz wiarę wszelką przechodzi, coś Waść dokazał. W chlewie na gnoju (uczciwszy uszy) porzucon będąc, w kij do własnej szablicy przywiązan ,ruchu wszelakiego zbawion, przez krocie nieprzyjaciół najpilniej strzeżon, jeszcześ żywot zratował i srogiego Bohuna w pole wywiódł.

Z.: A pomnisz, jakom przyjacioły z opresji wybawił, od śmierci cale niechybnej ratując, która im od niecnego Radziwiłła była pisana? Albo jakem Helenę Kurcewiczównę, niebogę, przez tłumy zbuntowanej czerni kozackiej szczęśliwie przeprowadził? Tak, tak, lecz inne były to czasy. Dziś inaczej wojujecie. Na morzach miny jakoweś, słyszę, zakładane bywają, które spustoszenie srogie w nawach Angielczykom poczciwym czynią. Wielem się tego nasłuchał od tych, którzy w morskich odmętach poginąwszy, do królestwa cieniów zawitali, by z nami los odtąd dzielić. Wszelako nie dobrzem jeszcze rzecz całą wyrozumiał. Eksplikujże mi, Waść, dokumentniej, jeśli sam kapujesz.

W.: Bystry dowcip a *mentis capacitas* niezmierna, wnet Waści dopomogą i rzecz całą w lot pojmiesz. Owo miny te, o których Waść słyszałeś, machiny są to nader srogie. Sferycznej postaci w *maris profunda* przez nieprzyjacioły wpuszczane bywają. Nie są to wszelako ordynaryjne kawały jeno żelastwa, lecz bomby monstrualnej wielkości, które magnesem napuszczane będąc żelastwo wszelakie inne do siebie przyciągają albo odeń przyciągane bywają. Jako zaś nawy dzisiejsze prawie ze samego żelaziwa są uczynione, tak tedy się dzieje, że sfery owe infernalne okręt poczuwszy, do niego naprzeciw wybiegają, z nim się zderzają i *explosionem* straszliwą powodują, od której nawa się rozpęka i na dno morskie idzie, srogiej nam boleści przysparzając, boć wiesz, Waść, że *amicorum communia omnia* — dla przyjaciół wszystko wspólne, a toć my z Angielczykami druhy serdeczne.

Z.: Mówisz tedy Waść, że sfera ona z żelastwa będąc uczyniona, żelastwo również przyciąga? Toć o magnesach jakowychś coś niecoś słyszałem. Owo zważ, coć rzekę, a Angielczykom to powtórz nie mieszkając. Toć rada na to cale przednia w głowie mi się rodzi. Niech tedy żerdź wezmą, byle była długa a mocna wielce. Na jej końcu żelaziwa jakiego starego niech przywiążą i oną żerdź z nawy wytknąwszy niech przed sobą pchają. Mina zaraz do niej pobieży, skoro żelastwo sobie pokrewne poczuje. Z nim się tedy spotkawszy wybuchnąć nie omieszka jak żywo, szkody nijakiej nawie nie czyniąc. Zasię wydziwić ja się nie mogę, że Angielczycy na on pomysł jeszcze byli nie wpadli. Nie były by im one machiny naw tyle napsowały.

W.: O salwatorze, o dobroczyńco, toć gdyby cię posłuchano, wrychle by ono diabelskie nasienie pobite było, a ojczyzna ocalona. Jakież dzięki ci czynić?

Z.: Poczekajże jeszcze, bo mi inne fortele do głowy idą. Jeśli by tedy one żerdzie niedostateczną się pokazały obroną, niech taką rzecz uczynią. Słyszałem ja coś o żelaziwie jakowymś, które aluminium zową, a które pono lekkością cale extraordynaryjną się zaleca i niełedwie ciężarem drzewu dorównuje. Niech wezmą tedy owego lekkiego żelaziwa i niech siatki z niego poczynią, którymi niech nawę w około otoczą tak, iżby dystans przyzwoity jakich ze trzydziestu łokci od okrętu zachował. Obacz tedy, co się stanie. Sfera owa, którą miną zową, nijakiego przystępu do nawy mieć nie będzie, bo siatka ją wstrzymywać będzie nader skutecznie. Na próżno tedy mina do nawy pobieży, bo i tak jakieś trzydzieści łokci od niej wstrzymać się musi przez siatkę prohibowana, a tam niech już sobie wybucha, siatkę jeno popsowa nawy nie korumpując, która z perykuł wszelakich się naigrawając *secure* do portu zawinie.

W.: Niech mnie psi zjedzą, jeżeli Angielczykowie o radach tak wybornych ode mnie się dowiedziawszy, zaraz mnie admirałem nie ogłoszą. Chyba by wdzięczności nijakiej nie znali, o co ich wszelako nie sposób posądzać, nader to bowiem polityczny jest naród i obyczaje bardzo grzeczne obserwujący.Iście, nietak chyżo mknie strzała wypuszczona z łuku Tatarzyna, jako ja pobiegnę, by Angielczykom nowinę ową zbawienną co rychlej zanieść.

Z.: I dobrze uczynisz, a jeszcze i Rzeczypospolitej się znamienicie przysłużysz ,boć Angielczyków wiktoria i nasza będzie zarazem .Jako widzisz, dowcip mój jeszcze nie całkim zjełczał, a i do nowych czasów by się snadno akomodował. Toć masz *exemplum.* Na morzum niewiele bywał, chyba gdym w Turczech w niewoli przebywał, a jednak mówię ci, że gdybym wojnę na morzu miał prowadzić, miałby się z pyszna ów pomiot czarownicy z Berlina. W kozi róg bym go zapędził skurczyb..., chwili spokoju nie dając. Jeno tylko nie trzeba desperować i fantazji tracić. Pomnę ci ja większe jeszcze obieże, z których się ratowałem, co wszystko fortelom jeno zawdzięczam. Długobym tu jeszcze z tobą gawędził, jeno czasu już nie staje, bo i na pola one Elizejskie wracać pora, gdzie cienie wszystkie przebywają, co ziemskiej powłoki już zbyły. Przyjdziesz i ty tam niebawem, bo nikomu nie pisano wiekuiście przebywać pod ciepłymi promieniami Heliosa, wszelako przedtem ręki dzielnie przykładajcie do wyzwolenia wspólnej Matki naszej.

W.: I nie zawiedziesz się, Waść, na nas. Wszystko uczynimy, by godnymi się Jej pokazać synami. A co do forteli, to większy one dziś jeszcze walor mają, niż to za Waści czasów bywało. Angielczykowie to naród wielce rozumny a dowcip sobie ceniący. Gdy im powiem, że konsylia owe przewyborne min tyczące z Waścinej głowy wyszły, pomnik Waści znamienitszy, niż Lotaryńczycy Leszczyńskiemu co rychle wystawią. Będziesz to dopiero *gentium admiratio* powszechna, gdy wśród Angielczyków w Londynie monumentum mieć będziesz.

Wszędobylski

Wojtek do Zosi i z powrotem

STARSZY STRZELEC WOJTEK GROSIK PISZE LIŚCIK DO SWEJ ZOSI.

„Quelque part" albo „Gdzieś", (ni to miasto, ni to wieś), w marcu 1940 r.

Najkochańsza Zośko moja!

Piszę list i wiedz, że to ja, a nie inny jakiś dureń, co by chciał wleźć w moją skórę — ja Ci piszę, Twój Albercik, kochający Cię do śmierci. Niby na mnie chłopcy nasze mówią Wojtek lub Wojtaszek, ale dla swej lubej Zosi zawsze jestem Albert Grosik.

Nie pisałem Ci z początku, bo człek kręcił się jak w wrzątku, do galopu wszyscy gnali od dowódcy do kaprali. Wreszcie jednak, choć z mozołem, alem skończył oną szkołę. Jestem teraz starszym strzelcem i... zmieniło mi się wielce.

Starszy strzelec to ci taki, co ma żrybne glanc odznaki — wiysz — z tasimki, co się błyska tak z daleka, jak i z bliska. Jedną taką, moje serce, mam na nowej furażerce, (bo już teraz parasola nie ma prawie żaden Polak). Na ramionach z każdej strony tyż żrybniutkie mam galony.

Żołnierz ze mnie pirwszy klasy, tylko że tu wszędy lasy, no i nie ma prawie komu się pochwalić, tak jak w domu. Zresztą; moja Zosiu słodka, wnet zobaczysz mnie na fotkach — zdymaliśmy się wraz z Grzesiem na polance w naszym lesie.

Teraz piszę Ci, ma Luba, że nagadał na Cię Kuba po powrocie swym z urlopu. Łgał, że bardzo lubisz chłopów i że latasz po tańcówkach. Nie myśl, że to jest wymówka, że się gniewam na Cię o to ...i nie dziwię się tyż Kubie — paplał, gadał, bo miał w czubie. Zresztą przywiózł na wypitkę litr koniaku i „Negritkę", przytym jego matka chwacka wsadziła mu kawał placka, boczku z kilo oraz króla tłuściutkiego kieby ulał. Tak pojedlim i popili, pogadali i pokpili, więc nie gniwaj się na Kubę — on miał w czubie a ja śrubę.

Nieraz, Zosiu, gdy se w pryczy leżę po dniu całym ćwiczeń, to se myślę: Czy też Zocha swego Wosia jeszcze kocha, czy pamięta tę majówkę, gdym jej śliczną ściskał główkę, gdym się zwierzał jej do uszka i wsłuchiwał w takt serduszka?... I uśmieszek widzę słodki i zbierają mnie ciągotki...

Albo, Zosiu, czy pamiętasz jak to mi robiłaś skręta, gdym był blessé w prawą rękę?... albo tę przy hałdzie wnękę, czy pamiętasz Zośko złota?... Myślę o tym i tęsknota mię za serce nieraz ściska... Zośko!... Zośko! jakbym z bliska chciał popatrzeć w Twoje oczy i ramieniem Cię otoczyć i przycisnąć się do Ciebie i tak czuć się kieby w niebie!

Pisz mi często i pamiętaj, że przyjadę już na Święta. Chciałbym wcześniej, lecz nie mogę, bo mi inni włażą w drogę, lecz na Święta murowane, że urlopek wydostanę.

Pozdrów wszystkich, daj buziaka dla wiernego Ci chłopaka aż do grobu, aż do śmierci!

To Ci pisze Twój

Albercik

★

ZOŚKA NITKA BARDZO RADA DLA WOJTASZKA, ODPOWIADA

Evin-Malmaison, w marcu 1940 r.

Drogi Wojtku!

Dzisiaj z rana wstałam z łóżka zapłakana, bo niedobry miałam sen,ześ odjechał z Francji hen, ...Ano wstałam wraz z tą dnia brzaskiem z bólem głowy, bez ochoty, pojechałam do roboty i myślałam z wielkim smutkiem cały ranek, dzień całutki to o Tobie, to o śnie. Może już nie kochasz mnie?... może jakaś tam dziewczyna skradła serce mego słonka, mego Wosia, Albercika?.. Bo i Kuba na ten przykład opowiadał mi o Dolkach, żeś Ty niby jak zapołka, byłe dziywcze Cię zapoli... Och, Wojtaszku! jak to boli!...

Po robocie jadę do dom, a tu Kasia przed zagrodą woła: „Zocha! Zocha! Zocha! List od Wojtka!... On cię kocha!"... Coś mię sparło, naraz zbladłam i byłabym z koła spadła, gdyby Kaśka w tym momencie nie chwyciła mnie na skręcie. Tak mi było jakoś błogo... nie widziałam nic... nikogo jeno Kaśkę z listem w dłoni... jakąś jasność na kolonii...

Ach, Wojtuniu! jednak kochasz! — jednak Ci jest miłą Zocha!... Czy pamiętam?... Każdą chwilę, którą Ty wspominasz mile... I majówkę, w hałdzie wnękę, i tę Twoją ranną rękę, i każdziutkie z naszych spotkań... Każda z tych chwil była słodka... Czy pamiętam?... Mój Ty Boże, jakże pytać o to możesz?

Prawda, Kuba Ci nagadał, że ja obcych lubię chłopców... Żeby język mu raz opuchł, żeby raz ktoś tego dziada tam nauczył w... i mu sprawił setne lanie!

„Lubi chłopców" — pewnie, lubię! bom jest żywa, ale Kubie, Wojtku słodki, nie daruję za te plotki! Nie daruję, jak Cię kocham! — to Ci mówi Twoja Zocha.

Taki on jest Twój Kolega?... A kto drogę mi zabiegał?... a kto wziął mię na zabawę?... kto całować chciał mię nawet?.... On! — Twój Kuba, Twój koleżka!

Jak nie wierzysz, spytaj Mieszka, spytaj nawet mojej ciotki. Raz mię ciągnął aż w opłotki, a wciąż jęczał czy mi nie żal stęsknionego tak żołnierza, że on mundur, jak Ty nosi i że prawo ma do Zosi. Pewnie, żal mi się zrobiło, lecz przysięgam Ci, Wojcieszku, między nami nic nie było... zresztą ojciec nadszedł ścieżką... i gapili się sąsiedzi...

Widzisz, jakby na spowiedzi powiedziałam Ci o Kubie — Ciebie, Wojtku, tylko lubię i o Tobie myślę stale i się cieszę, mój Ty słodki, żeś obiecał mi te fotki.

Gdy przyjdziesz do nas w Święta, będę, Wosiu, wniebowzięta, a matula mi przyrzekła, że z nią babki będę piekła, że indora z nią oskubie — tylko nie mów o tym Kubie, bo by jeszcze tu przyjechał — a to byłaby uciecha, popsuł by nam całe Święta, więc, Wojcieszku, zapamiętaj!

Teraz żegnam, mój Ty złoty, i by skrócić dni tęsknoty, pisuj częściej listy do mnie... Kocham, kocham Cię ogromnie i całusów ślę miliony, mój Wojtusiu wymarzony!

Twoja do grobowej deski

Zosia Nitka

Odpisał: *Czesław Mondrzyk*

„Nie masz to, jak te sapery…"



Rysunki Mariana Walentynowicza B. I. 5186.

Piosenka pionierska

(Na melodię „Gdy przepustki nie dostanę...")

Słowa: Wawrzyniec Czereśniewski — Adaptacja muzyczna: Stefan Politowski

Więc zostałem ja pionierem,
Rym - cym - cym,
Więc zostałem ja pionierem,
Oj dana dana,
Jutro będę inżynierem,
Rym - cym - cym,

Przyjechałem dla Ojczyzny,
Rym - cym - cym,
Przyjechałem dla Ojczyzny,
Oj dana dana,
Bić o wolność ojcowizny,
Rym - cym - cym,

Mieszkać panie poruczniku,
Rym - cym - cym,
Mieszkać panie poruczniku,
Oj dana dana,
Choćby w byle gołębniku,
Rym - cym - cym,

A gdy każdy coś wysłuży,
Rym - cym - cym,
A gdy każdy coś wysłuży,
Oj dana dana,
Żołd zostanie, lecz nie duży,
Rym - cym - cym,

Tak około pół franciszka,
Rym - cym - cym,
Tak około pół franciszka,
Oj dana dana,
By się winu przyjrzał z bliska,
Rym - cym - cym,

By pomyślał o kochaniu,
Rym - cym - cym,
By pomyślał o kochaniu,
Oj dana dana,
A nie tylko o kopaniu,
Rym - cym - cym,

Gdy do Polski pionier wróci,
Rym - cym - cym,
Gdy do Polski pionier wróci,
Oj dana dana,
To Hitlera precz wyrzuci,
Rym - cym - cym,

Wstanie Polska cała nowa,
Rym - cym - cym,
Wstanie Polska cała nowa,
Oj dana dana,
Od Szczecina do Kijowa,
Rym - cym - cym,

Pionier Polskę odbuduje,
Rym - cym - cym,
Pionier Polskę odbuduje,
Oj dana dana,
Więc dziś trudów nie żałuje,
Rym - cym - cym.

Zapisujcie się na członków P. C. K. w Paryżu

Zapisujcie się na członków Polskiego Czerwonego Krzyża, pomagacie żołnierzowi odradzającej się Armii Polskiej, niesiecie ulgę polskim jeńcom wojennym i ofiarom wojny w ciężkiej ich doli.

Członek dożywotni wpłaca jednorazowo — 500 fr.

Członek czynny płaci 3 fr. miesięcznie, lub 30 fr. rocznie przy opłacie za cały rok z góry.

Członek wspierający płaci składki miesięcznie dowolne, nie mniej jednak jak 1 fr. miesięcznie lub 10 fr. przy opłacie za cały rok - góry.

Składki członkowskie prosimy wpłacać pod adresem: Croix Rouge Polonaise, 2, rue Euler, Paris VIII-e. Pokwitowania i legitymacje członkowskie wysyłane są natychmiast.

Szukamy swoich

Ogłoszenia do działu „Szukamy swoich" należy kierować do Administracji „Polski Walczącej" — 20, rue Faidherbe, 20 — Lille (Nord) dołączając należność w znaczkach pocztowych. Cena jednorazowego ogłoszenia wy nosi: dla żołnierzy 1.00 frs.; dla osób cywilnych 10.00 frs. Ogłoszenia będą zamieszczane w kolejności nadsyłania .

Adresy osób poszukujących znajdują się w Administracji pisma. Tam też należy kierować wiadomości o poszukiwanych.

* * *

Ryszard Patorski — 101, Av. de la Rochelle à Niort (Deux - Sèvres) poszukuje brata Józefa (łączność) oraz Zbigniewa Regulskiego (piechota).

Władysław Kisielewski — poszukuje szwagra Eugeniusza Łapińskiego, syna Franciszka i Marii zamieszkałego od 20 lat we Francji w okolicach Lille lub Lyonu.

Leon Wojciechowski — poszukuje krewnych Wojciechowskich rodem z Kościana, rodziców Piotra, który pracował w Urzędzie Morskim w Gdyni.

Chorąży Harwaziński — prosi o podanie adresów Wincentego, Tomasza i Wojciecha Stachowiaków.

Józef Wacyk, sierżant — poszukuje szwagra, robotnika rolnego, Jana Jankowskiego syna Kazimierza ze Swirza pow. Przemyślany.

Władysław Skotniczy — prosi o podanie adresu Stefana Pieniążka z Racławic koło Olkusza.

Konstanty Gawlik — poszukuje ciotki Janiny z domu Gawlik, właścicielki gospodarstwa rolnego w okolicach Lyonu.

Stanisław Orzeł — poszukuje krewnego Józefa Orła z Łańcuta, górnika.

Franciszek Wasielewski, sierżant — prosi o podanie adresu brata Stanisława Wasielewskiego syna Kazimierza i Katarzyny ze Śmiłowa, powiat Jarocin.

Andrzej Krowicki, kapral — poszukuje krewnego Karola Kolanko z pod Krosna.

Franciszek Witkowski — poszukuje krewnego Władysława Witkowskiego syna Jana z Torunia.

Alojzy Bukowski — prosi o podanie adresu Franciszka Dubanowskiego, który od 15 lat mieszka w okolicach Lille.

Mikołaj Pawluczyk — poszukuje szwagra majora dypl. Wielisława Bohdana Krajowskiego.

Edmund Dolata, kapral — prosi o podanie dokładnego adresu w Nancy Antoniego Szymańskiego, mistrza obuwniczego.

Czesław Rudak — poszukuje kuzyna Stanisława Rudaka z Wilna, który służył w Legii Cudzoziemskiej, a obecnie znajduje się w Anglii.

Stanisław Lewandowski — poszukuje p. Marcinkowskiej rodem z Bojakowa Wielkop., siostry Stanisławy Banaszykowej z Poznania.

Stefan Korcz — prosi o podanie adresu siostry Marii Zbyszyńskiej, właścicielki restauracji w okolicach Lille.

Kazimierz Sokół, st. szeregowiec — poszukuje krewnych Marii Müller i Jana Sokoła, pracownika fabryki chemicznej.

Stanisław Misiewicz — poszukuje Leona Szyszki ożenionego z Wiktorią Müller.

Franciszek Kiciński — prosi o podanie adresu inż. Józefa Nowakowskiego z Warszawy.

Jan Krecik, st. szeregowiec — poszukuje Wacława Dobrzeńskiego ze wsi Dobrzanków, pow. Przasnysz.

Franciszek Stambuła — poszukuje swoich kuzynek z domu Kaźmierczak, urodz. w Przygodzicach, pow. Ostrów Poznański.

Jan Żak — prosi o podanie adresu p. Dominiczaka, górnika, rodem z Leszna Wielkopolska.

Franciszek Drożdżyński — poszukuje krewnych Józefa Dolaty i Wiktorii z domu Drożdżyńskiej, zamieszkałych w okolicach Lille.

Roman Rogalski — prosi o podanie adresu Władysława Dolatkowskiego z Poznania, syna Walentego i Anny.

Józef Matczak — poszukuje szwagra Antoniego Walkowiaka.

Antoni Prałat — prosi o podanie adresu Waleriana Lewandowicza z Koźmina, tłumacza przy Ambasadzie lub Konsulacie R. P. w Paryżu.

Bolesław Stochaj — poszukuje Walentego Błocha i Zygmunta Wylegała; prosi o podanie adresu p. Stevarda, zamieszkałego kiedyś w Paryżu, Av. Wagram.

Tadeusz Wiśniewski — poszukuje kuzyna Jana Ścigalskiego z Krakowa.

Bronisław Smerczak — poszukuje Pawła Wojtowicza, rolnika z Tuchowa, pow. Tarnów.

Władysław Wójcik — poszukuje kuzyna Stefana Rutkowskiego, który mieszka we Francji od roku 1924.

Jan Banaś — poszukuje pani Filomeny z z domu Ćwikła, która w 1938 roku wyjechała z mężem do Paryża.

Kazimierz Wojda, kapral szef prosi o podanie adresów Antoniego Józefa Bochniaka, Jana Magnusa i Marii Jaworskiej.

Ignacy Galęba — poszukuje brata Antoniego syna Antoniego, który od 10 alt mieszka we Francji.

Władysław Pacanowski — prosi o podanie adresu Jadwigi Andrzejewskiej z domu Madela, zamieszkałej w okolicach Lille.

Ludwik Glapa — poszukuje krewnych Ludwika Nowaka i Pelagii z domu Wachowiak, osiedlonych w południowej Francji.

Antoni Boiński — prosi o podanie adresu Edwarda Boińskiego, górnika.

A. Frankowski — poszukuje Wojciecha Spychały, ojca Franciszka, który służył w lotnictwie.

Edmund Bara — prosi o podanie adresów Szczepana Wilka i Alojzego Wójcika, rodem z pow. Katowickiego.

Franciszek Strokosz — poszukuje kolegów Ślązaków: Józefa Schmidta i Karola Widerę, oraz rodzinę Machników.

Michał Adamczewski — poszukuje kuzyna Edmunda vel Edwarda Adamczewskiego, syna Michała.

Piotr Pietrasik — prosi o podanie adresów: Wojciecha Juszczaka i Antoniego Wasielewskiego, pochodzących z pow. Ostrów (Wielkop.)

Józef Żak — prosi o odszukanie krewnych Karola Żaka, Władysława Żaka, Katarzyny Żakowej i Stanisławy z Żaków Kwiatkowskiej, zamieszkałych prawdopodobnie w okolicach Lille lub Lyonu.

Franciszek Baranowski — poszukuje wuja Kazimierza Szałkowskiego, który prowadzi gospodarstwo hodowlane pod Paryżem.

Zygmunt Myszkowski — poszukuje stryja Józefa Myszkowskiego syna Michała.

Ignacy Dąbek — prosi o podanie adresu kuzyna Józefa Ćwila, zamieszkałego w okolicach Lille.

Jan Wróblewski — poszukuje w okolicach Lille krewnych Wróblewskich.

Stefan Jankowski — prosi o podanie adresu pp. Barcikowskich w Paryżu.

Stefan Korcz — poszukuje Franciszka Hadrowicza, zamieszkałego w okolicach Lille.

Czesław Czatys — poszukuje Władysława i Antoniego Młynarczyków.

Florian Bilicki — poszukuje w Paryżu Jana i Emilii Semenowiczów z Kamionki Strumiłowej.

Ludwik Jankowiak — prosi o podanie adresu wujostwa Wacława i Peli z Kaczmarków Chlebowskich, którzy od lat dwudziestu mieszkają we Francji.

Józef Szaz — poszukuje Heleny Chróścielowej i Antoniego Sokoła, rodem z Sosnowca, woj. Kieleckie.

Czesław Leszczyński — prosi o podanie adresu Franciszka Wiśniewskiego ze Strzelna ,woj. poznańskie.

Stanisław Losiński — poszukuje brata ciotecznego Józefa Sanika oraz Stanisława Fiedorczyka ze wsi Łozowo, pow. Sokółka.

Wł. Jasiński — prosi o podanie adresu krewnego Józefa Pabysza, górnika, zamieszkałego w okolicach Lille, rodem z Nadola pow. Krosno.

Antoni Fabiszak — poszukuje kuzyna Henryka Sobiecha z Wólki Kluczewskiej, woj. Warszawskie.

Aleksander Jaroszewicz Bartnowski — prosi brata Mariana o przesłanie adresu do administracji „Polski Walczącej".

Bogdan Osiński — poszukuje krewnych: adw. Georges Felix ożenionego z Walentyną Skolasińską ze Strzelna.

Zdzisław Dyrka — prosi o podanie adresu wuja Władysława Bielskiego z pow. Będzin, zamieszkałego w południowej Francji.

Ludwik Michalski — prosi krewnych zamieszkujących we Francji o przesłanie swych adresów do „Polski Walczącej".

Władysław Marcinkowski — poszukuje Franciszka Kubali, właściciela rozlewni piwa i fabryki wody mineralnej.

Bgdan Nurkowski — prosi o podanie adresu Jana Barczyńskiego, piekarza - cukiernika, zamieszkałego w okolicach Lille.

Stanisław Turlej — prosi o podanie dokładnego adresu Stanisława Trawy, który mieszka w Paryżu, 13-e arrond.

Stanisław Kontowt ppor. — prosi Jana Czyza pułk. lekarza o przesłanie swego adresu do „Polski Walczącej".

Jerzy Wójtowicz — poszukuje stryja Wójtowicza z woj. Lwowskiego oraz wuja zamieszkałego od roku 1922 we Francji.

Przemysław Panek — poszukuje kuzyna Ksawerego d'Abancourt, który przed rokiem wyjechał do swej rodziny w północnej Francji.

Piotr Kotorba — poszukuje Eugeniusza Brożka i Leona Kotorby, który pracował w cementowni w okolicach Casablanca.

Edmund Konecki — poszukuje krewnego Teodora Figl: , który przed dwudziestu laty osiedlił się we Francji.

Zygmunt Ubych — poszukuje Marii Janiak i Zofii Dzióbek, rodem z Kaliskiego.

Stanisław Gnotek, 154, Cours Tolstoi à Villeurbanne par Lyon (Rhône) — poszukuje rodziny i znajomych, pochodzących z Sobowa pow. Tarnobrzeg.

Franciszek Porada — poszukuje wuja Franciszka Porady, górnika z pow. Rzeszowskiego.

Wincenty Plewa — prosi o podanie adresu Franciszka Matłacha ,rodem z Dylewa, pow. Maków.

Benedykt Lipczyński — poszukuje kpt. Aleksandra Florkowskiego i mgr. Józefa Porębę .

Stanisław Grela — prosi o podanie adresów: Bolesława Nowackiego, Wł. Dwornika, Maryniaka i Józefa Pawika.

Kazimierz Naściszewski— poszukuje krewnych: Marii Walczak, córki Jana, rodem z Dobrej koło Limanowej oraz Anny z domu Walczak.

Andrzej Starzak, Bressuire - Nuartes (Deux Sèvres) — poszukuje krewnych: Michała Krawca i Marii z domu Opałek, rodem z Bachurca, pow. Przemyśl.

Julia Dudek, 90, rue Leon Bourgeois, Chalons s. Marne (Marne) — poszukuje krewnych i znajomych ze wsi Wadowice Górne i Piątkowiec, pow. Mielec.

Jan Wołk — poszukuje swych sióstr: Marii i Genowefy Jedynak, pracownic rolnych, które wyemigrowały do Francji w latach 1934 i 1937.

Kazimierz Rusiński — poszukuje krewnych: Kazimierza i Edmunda Latanowiczów oraz Helenę Ratajczakową z domu Rusińską.

Czesław Urbaniak — poszukuje krewnych, zamieszkałych we Francji: Jana Meisnera, Ignacego Kłaka z pow. Śremskiego i Józefę Zimną, z pow. Leszna.

Zygfryd Narloch — prosi o podanie adresu ciotki Rozalii Narloch, rodem z Pomorza.

Franciszek Zambrowski — poszukuje Franciszka Grzybowskiego, syna Antoniego i Rozalii, który wyemigrował do Francji w roku 1929.

Antoni Petrykowski — poszukuje siostrę żony Helenę z domu Snycerską, która wyszła za mąż za górnika we Francji.

Ludwik Cygan — poszukuje krewnego Stanisława Dziurę, syna Michała i Anieli z Chorobików, rodem z pow. Myślenickiego.

Jan Kaszubowski — prosi o podanie adresu krewnego: Czesława Sowińskiego, rodem z pow. Mławskiego.

Józef Wróblewski — poszukuje szwagra Rataja z Horodenki, zamieszkałego we Francji od roku 1932.

Edmund Schmidt — poszukuje krewnego: Józefa Danielewskiego, rodem z Dąbrowy, pow. Poznań.

Józef Kościółek ze wsi Szarów, pow. Bochnia — poszukuje siostrę Salomeę Kościołek, która od kilkunastu lat mieszka na terenie Francji.

Jan Kaźmierczak — poszukuje Franciszka Jezierskiego, zawiadamiając go równocześnie, że rodzina jego brata Władysława Jezierskiego żyje

Karol Szczepan — prosi o podanie adresu kuzynów z Gruszowa Wielkiego, pow. Dąbrowa Tarn., Alojzego, Amalii i Julii Szczepanów, z którymi pragnie podzielić się wiadomościami o rodzinie, pozostałej w Polsce.

Józef Mączyński — prosi o podanie adresów: Moniki Nagórskiej, Oleandry Osińskiej, Haliny Gurczyńskiej.

A. Kemping, Hotel du Lion d'Or, Les Sables d'Olonne (Vendée) prosi o nadsyłanie pod wyżej podanym adresem wiadomości o kolegach i znajomych z Katowic z ul. Młyńskiej, 47.

Marian Smółka — prosi o podanie adresu wuja Edwarda Górala, który w roku 1924 wyemigrował do Francji.

Antoni Dąbrowski — poszukuje Henryka Turlejskiego, rodem z Wojciechowa, pow. Piotrków Tryb.

Stanisław Nowacki — poszukuje krewnych: Juliannę Jackowską, Antoniego Grobelnego, Jana Rozmysłowskiego z pod Śremu.

Stanisław Ślusarczyk — poszukuje kuzyna Ludwika Śliwę z Kieleckiego.

Jan Klimczyk — poszukuje wuja Józefa Czarneckiego, zamieszkałego od lat 15 w północnej Francji.

Stefan Bzdera — prosi o podanie adresu szwagra Jana Węglowskiego; list do p. Węglowskiego jest do odebrania w administracji „Polski Walczącej".

Kazimierz Barylski — prosi o podanie adresu Franciszka Stachów, górnika rodem z pod Zbaraża.

M. Romanowski — poszukuje Romanowskiego, górnika zamieszkałego w okolicach Lille.

Florian Królski — poszukuje krewnych: Stanisława Grabkowiaka i Jana Nowaczyka.

Zygmunt Szpik — prosi o podanie adresu Pawła Szpika z Grabocina, pow. Będzin.

Stanisław Niedźwiedzki — poszukuje Antoniego Groda, rodem z Cieplic, koło Jarosławia.

Wacław Stolarski — poszukuje Annę Słomską i Stefanię, Scholastykę, Annę Ryczkiewiczówną z gm. Sztabin, pow. Augustów.

Michał Bodnar — prosi o podanie adresów: Anastazji Tomachów, Władysława Nowaka i Stanisława Aleksiewicza z Cebrowa, pow. Tarnopol.

Józef Wątor — poszukuje Siostry O'. 'ii ze Zgrom. SS. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Józef Ziaja — prosi o podanie dokładnego adresu stryja Tomasza Ziaja, zamieszkałego w okolicach Lille.

E. Zychliński — prosi krewnych zamieszkałych w okolicach Lille o podanie swoich adresów do administracji „Polski Walczącej".

Stanisław Chyba — poszukuje Stanisława Podłowskiego, Tadeusza Czechowskiego, Hugo Piescha i znajomych ze Lwowa.

Stanisław Dusza — prosi o podanie adresów: Jadwigi Błażejowskiej i Władysława Jajugi rodem z Wysokiej pow. Rzeszów.

Jan Ebelewicz — poszukuje krewnego Dolaty, którego siostra Anna mieszka w Książu pow. Śrem.

Wacław Gierczak — prosi o podanie adresów: Jana Szymczyka, rodem z Opoczyńskiego, oraz Antoniego Leśniaka i Stefanii z domu Leśniakówny z pow. Koneckiego.

Lucjan Kondrak — poszukuje Franciszka Kondraka i Feliksa Grzybowskiego, którzy przybyli do Francji z wojew. Kieleckiego.

Michał Dobrzański — prosi o podanie adresów: Piotra Klimczaka, Józef. Semczaka, Mikołaja Szumskiego, Bronisława Sikorskiego, Stanisławy Sikorskiej, Kazimierza Pałczaka i Szymona Sawińskiego.

Edmund Garczyński — poszukuje ojca Jana Garczyńskiego, emigranta, rodem z Pomorza.

Tadeusz Ciszewski — poszukuje Zygmunta Ciszewskiego z Lublina, Janinę Ludwińską i Zygmunta Kubicę z Krakowa, starsz. sierż. Eugeniusza Drzymulskiego z Lublina.

Józef Barański — prosi o podanie adresu kuzynów Wacława i Józefy Pierczyków z pow. Grodno, którzy mieszkają we Francji od roku 1938.

Lucjan Kluczyński — poszukuje teścia Stanisława Kołaczkowskiego, pracownika fabrycznego oraz kuzyna Czesława Antczaka, pracownika rolnego.

Stanisław Wicherek — prosi o podanie adresu Pawła Wicherka rodem z Roska, woj. Poznańskie.

Stefan Wojtkowiak — poszukuje wuja Jana Szyszyńskiego, który mieszka we Francji od roku 1922.

Władysław Kanak poszukuje siostry Anieli Kanak rodem ze Lwowa.

Stanisław Jelonek — poszukuje krewnego Kosmalę ożenionego z Żabianką rodem z pow. Olkusz, prawdopodobnie górnika.

Stefan Więckowski — poszukuje p. Ziułkowskiego ze wsi Szczytno, pow. Sochaczew.

Henryk Kowalski — prosi o podanie adresu Urszuli Bartczak z domu Żabowskiej rodem z Gumowa pow. Ciechanów.

Werner Kirchner — poszukuje Gintera Kirchnera, Erykę Bośniacką, Witolda Tołłoczkę, podch. piech. Józefa Kępińskiego i mjr. - lekarza Antoniego Bobaka.

Józef Smoliński — prosi o podanie adresu brata Antoniego Smolińskiego, emigranta z roku 1925 i Chaskiela Szyji rodem z Uherc pow. Lesko.

Teodor Majer — poszukuje Józefa Niedzielskiego górnika zamieszkałego w okolicach Lille.

Feliks Migoś — prosi o podanie adresów: Walentego, Tomasza i Michała Łukowiaków; Stefana Antkowiaka, zamieszkałych w okolicach Lille i Compiègne.

Leon Szychowiak — poszukuje wuja Pawła Wieczorkiewicza, górnika z dep. Moselle.

Franciszek Bednarski — prosi o podanie adresów krewnych: Franciszka Pieńka, zamieszkałego w Paryżu i Stefana Sieniela, portiera kancelarii szpitalnej, rodem z Myślachowic, pow. Chrzanów.

Józef Masłowski — poszukuje Wawrzyńca Dąbrowskiego i Józefa Kaczowskiego, którzy wyemigrowali do Francji około roku 1935.

Ignacy Bladocha — poszukuje brata Piotra Bladochę zamieszkałego w okolicach Lille.

Bronisław Klotschke — poszukuje Stefana Dajerlinga, który mieszka od lat 18 we Francji.

Mieczysław Tarnowski — prosi o podanie dokładnego adresu w Vichy p. Felicji Bedrosoff z domu Cegłowskiej.

Stanisław Szerment — prosi o podanie dokładnego adresu Heleny Szerment zamieszkałej w Paryżu i Marii Szerment, która prawdopodobnie mieszka w okolicach Lyonu.

Szukamy swoich

Władysław Sytniewski — poszukuje Alojzego Górczewskiego, rodem z Poznania

Franciszek Kluczyński — poszukuje Franciszka Kluczyńskiego, z zawodu rzeźnika, który mieszka we Francji od 18 lat.

Wacław Nejman — poszukuje brata Józefa Nejmana, który w roku 1920 wyemigrował do Francji.

Kazimierz Zieliński — poszukuje szwagra Karola Bączkowskiego ,górnika, ożenionego z Pelagią Zielińską.

Mieczysław Zagliński — prosi o podanie adresu kuzyna Wincentego Czerniakowskiego, ze wsi Szyszki, pow. Pułtusk.

Antoni Głowacki — poszukuje brata Tadeusza Zielińskiego, rodem z pod Nieszowy, dla którego ma bardzo ważne wiadomości, dotyczące rodziny.

Aureliusz Kasprzykowski — poszukuje Stanisławy Szymanowicz, rodem z Zakliczyna, która od kilku lat mieszka we Francji.

Józef Marchwicki — poszukuje kuzyna Karola Wilka ze Sworzyc pow. Nowy - Tomyśl, pracownika fabrycznego.

Aleksander Przysocki — prosi o podanie adresu kuzyna Józefa Janika, który w swoim czasie odbywał służbę wojskową w Pucku.

Michał Banach — poszukuje kuzynkę Annę Buczan, córkę Jana i Aleksandry, która około roku 1930 wyjechała do Francji ze wsi Ruda Kochanowska, pow. Jaworów.

Stanisław Piaskowski — poszukuje braci Ignacego i Michała Piaskowskich.

Marian Kumorkiewicz — prosi o podanie adresu Kazimierza Żołądka, górnika rodem z Rudnika nad Sanem.

Edward Wojan — poszukuje Jana Kozła, który ostatnio mieszkał w Rumunii (Coracal).

Józef Nowik — prosi o podanie adresu Mawduka, prawdopodobnie Piotra, rodem ze wsi Potok, pow. Szczuczyn Nowogr.

Mieczysław Koper — poszukuje Franciszka Kwiatkowskiego, zamieszkałego prawdopodobnie w dep. Moselle.

Bolesław Grabania — prosi o podanie adresu Antoniego Grabani, który w roku 1925 wyemigrował z Drohobycza do Francji.

Stefan Odziemski — poszukuje kuzynkę Leokadię z domu Zielińską, której rodzice mieszkają w Kaliszu.

Stefan Głuch — poszukuje krewnych: Jana i Franciszka Byczków, górników.

Karol Czerwiński — prosi o podanie adresu stryja Józefa Czerwińskiego, rodem ze wsi Stawczany, pow. Gródek Jagiel.

Stefan Laskowicz — poszukuje brata Jakuba Laskowicza, który był w służbie łączności we Lwowie.

Stanisław Kamiński — prosi o podanie adresu krewnego Antoniego Kleparskiego z Gniewkowa, pow. Gniezno, który mieszka w okolicach Lille.

Stanisław Jaśkowiak — poszukuje kuzyna Władysława Jaśkowiaka z zawodu stolarza, który mieszka we Francji od roku 1930.

Antoni Dybek — poszukuje wuja Stefana Wysockiego, który w 1921 roku wyjechał z Niemiec do Francji.

Władysław Uchman — poszukuje brata Ludwika Ruszla, syna Władysława, rodem z pow. Jaworowskiego.

Leon Szumiński — prosi o podanie adresu Jana Pawińskiego, rodem z Opalenicy, woj. Poznańskie.

Marceli Guzek — poszukuje kolegów Józefa i Mariana Soliwodów, rodem ze wsi Skórznice, pow. Pułtusk.

Aleksander Witkowski — poszukuje Heleny, Wróblewskiej z domu, z Bydgoszczy, która wyszła zamąż za Polaka we Francji, z zawodu maszynistę, pracującego w kopalni.

Franciszek Pawlaczyk — prosi o podanie adresu Józefa Pawlaczyka, zamieszkałego w okolicach Lille.

Piotr Kuderski — poszukuje Juliana Wasielewskiego, górnika, rodem ze wsi Uścianki, pow. Augustów.

Władysław Śliwiński — prosi o podanie adresu kuzyna Leopolda Siedlaczka z Krakowa, który mieszka we Francji od roku 1922.

Leon Łuczak — poszukuje krewnych: Jana Lewandowskiego i Heleny z domu Łuczak, którzy mieszkają w jednym z okręgów kopalnianych we Francji.

Stanisław Siekierski — prosi o podanie adresu Franciszka Smotra, zamieszkałego od 14 lat we Francji.

Jan Gajewski — poszukuje wuja Adama Groskiego, rodem z Wieruszowa, pow. Wieluń, zamieszkałego prawdopodobnie w okolicach Paryża.

Celestyn Ryznar — prosi o podanie adresów Józefa i Jana Janda, górników zamieszkałych we Francji od lat dwudziestu.

Michał Bułka — poszukuje przyjaciół: Karola Sumlasa i Marii, z domu Żonówny, rodem z Żywieckiego.

Władysław Kamiński — poszukuje Ewy Nikoszówny z Wielunia.

Bogusław Szulkowski — poszukuje Władysława Przygockiego z Brześcia Kujawskiego.

Józef Białecki — poszukuje Marię Górecką i córkę jej Janinę Białecką, w celu wręczenia im ważnej korespondencji.

Edward Kostoński — prosi o podanie adresów Jana i Józefa Sikorów oraz Jana Piątka, zamieszkałych w Paryżu.

Kazimierz Podgórski — poszukuje siostry zakonnicy Weroniki Podgórskiej, która znajduje w jednym z klasztorów we Francji.

Antoni Janiszewski — poszukuje krewnych: Karasiewicza i Jana Mikołajczaka z Książa pow. Śrem.

Kazimierz Ernel — poszukuje Leona Małkiewicza, szofera, rodem z Buska, woj. Tarnopolskie.

Alfons Kowalecki — prosi o podanie adresów: Cecylii z Sumińskich Głowackiej lub Główczyńskiej zamieszkałej w okolicach Lille oraz Alfonsa Rudnickiego, który przed 7 laty mieszkał w Nancy.

Henryk Perek — poszukuje Stanisławę z domu Srokównę z Sosnowca.

Tadeusz Wróblewski — poszukuje kuzyna Kazimierza Kozłowskiego, który od dwudziestu lat mieszka we Francji.

Stanisław Czepiel — poszukuje Szczepana Śruby i Jana Tyrpy, rodem z Krakowskiego.

Józef Królski — prosi o podanie adresu krewnych: Stanisława Dolaty i Ignacego Królskiego.

Alfred Wygaś — prosi o podanie adresu Andrzeja Leszka, kuśnierza, mieszkającego stale w Paryżu.

Jan Banaś — poszukuje ojca: Jana Banasia, zamieszkałejgo w okolicach Lille od roku 1924.

Bronisław Fabiszak — prosi o podanie adresu Franciszka Wiatrowskiego.

Mieczysław Popek — poszukuje brata Stanisława Popka, zamieszkałego od lat dwudziestu we Francji.

Edward Bajak — poszukuje Józefa Skupienia.

Roman Parobek — poszukuje Ewy Chariton, zamieszkałej w okolicach Lille.

Jan Gabryel — prosi o podanie adresu szwagra: Stefana Cichonia, górnika z okolic Montceau-les-Mines.

Eugeniusz Milewski — poszukuje siostry Marii Kopyra vel Kopyrskiej, żony Antoniego, górnika, pracującego prawdopodobnie w Douchy (Nord).

Czesław Napierała — prosi o podanie adresu Stanisława Napierały, górnika.

Władysław Urbański — poszukuje siostry Józefy z Przybylskich Woźniakowej, żony Franciszka.

Franciszek Kozerski — poszukuje krewnych: Józefa i Marianny Kozerskich.

Andrzej Ratajczak — poszukuje Józefa wzgl. Franciszka Domagalskiego i żony jego z domu Ratajczak.

Józef Śmigielski z Łodzi — poszukuje wuja Franciszka Greblę, który wyjechał z Polski w roku 1921.

Andrzej Żelazko — prosi o podanie adresu Aleksandra Lubińskiego, zamieszkałego w okolicach Lille.

Stanisław Król — poszukuje brata ciotecznego, Stanisława Sowińskiego z z matki Szewczyk, zamieszkującego stale we Francji.

Henryk Koszycki — poszukuje krewnych: Antoniego i Jana Dańczaków z gminy Bachorz, pow. Brzozów.

Adam Wroński — poszukuje siostry swej Heleny, która w październiku 1938 r. wstąpiła do zakonu Sióstr Saletynek w Nouregat.

Józef Kempa, Bressuire, rue du Camp 12 — poszukuje Władysława Furmanka, który od roku 1915 mieszka w północnej Francji.

Katarzyna Fabisiak Brander slev Nakskov Lolland, Danmark — poszukuje brata Franciszka Tworka, zatrudnionego w rolnictwie we Francji od roku 1926.

Marian Idus — poszukuje Michała Muchę, który w r. 1930 zamieszkiwał w okolicach Grenay (P. de C.)

Józef i Maria Zagrodnikowie, Montaigot le Blanc, dep. Creuse — poszukują brata Stefana Łyczko oraz Wacława Łyczko, rodem z m. Praszka, pow. Wieluń.

Stanisława Słabczszyńska 20 rue Faidherbe, Lille, dep. Nord — poszukuje por. Bohdana Burbo, pochodzącego z Wilna.

Jan Folwarczny — prosi o podanie adresu Karola Kubicy, górnika, zamieszkałego w okolicach Lille.

Helena Nowotaska, chez Ferrier - Obert, Warrans par Lombres (P. de C.) — prosi znajdujących się w Armii Polskiej we Francji Józefa Wojtyło, syna Walentego z Hyznego, pow. Rzeszów, o skomunikowanie się z nią i przesłanie wiadomości o losie jej krewnych i stronach rodzinnych.

Stanisław Stankiewicz — poszukuje swego brata Stefana, porucznika artylerii przeciwlotniczej.

Ryszard Napiórkowski — poszukuje swego brata inż. Jerzego Napiórkowskiego, zamieszkałego przed wojną we Francji.

Antoni Kowal — prosi o podanie adresów: Stefanii Przybyłko i Anieli Chmura, rodem z pow. Jarosławskiego.

Bronisław Woroszyło — poszukuje bratanka Adolfa Łuckiewicza z powiatu Białostockiego; list do p. Łuckiewicza jest do odebrania w adm. „Polski Walczącej".

Władysław Mordasiewicz — poszukuje brata Hipolita Mordasiewicza, który pracował na fermie w okolicach Paryża.

Leon Polak — prosi o podanie adresu Jana Garści, znajdującego się prawdopodobnie w Armii Polskiej we Francji.

Paweł Lipski — poszukuje krewnego Antoniego Piorunowskiego, zamieszkałego w jednym z miast portowych Francji, prawdopodobnie Le Havre lub Marsylia.

Edward Młot — poszukuje sióstr Rozalii Dragan i Bronisławy Biera z domu Młot, Bronisława Biera mieszkała ostatnio w dep. Calvados.

Tomasz Gorzelany — poszukuje sąsiadów Ludwika Szwałka i Ludwika Skrzypczaka z Wielkich Pogorzałek, powiat Krotoszyn.

Franciszek Sęga — prosi o podanie adresu Józefa Sęgi, zamieszkałego od roku 1936 w okolicach Paryża, rodem z Lubaczowa — Lisie Jamy.

Stanisław Kos — przysłał pod adresem „Polski Walczącej" list do brata Michała, który jest do odebrania w administracji.

Jan Umbras — poszukuje kuzynkę Helenę z domu Wiliczkównę, która wyszła za mąż za Francuza, oraz wuja Józefa Wiliczkę, zamieszkałego na terenie Francji od roku 1928.

Stefan Rosiński — prosi o podanie adresów: Józefa Rosińskiego ze Zbąszynia, zamieszkałego w dep. Moselle, oraz Michała Nielęgowskiego, znajdującego się prawdopodobnie w okolicach Paryża, dep. Seine et Oise.

Stanisław Rost por. — prosi o podanie adresów: maj. Stanisława Trellę i kpt. Bohdana Łożyńskiego.

Stanisław Pawłowski — poszukuje szwagra Ludwika Przydrożnego, zamieszkałego od 8 lat we Francji oraz Tomasza Giertycha, przybyłego do Francji w roku ubiegłym.

Mieczysław Słabikowski — poszukuje ojca Franciszka Słabikowskiego, który od 17 lat mieszka w dep. Seine et Oise, prawdopodobnie w Montgéron.

Władysław Graczyk — poszukuje Piotra i Antoniny Witaszek, prosząc o wiadomości pod adresem żony Kazimiery Graczyk: — chez Mr. Mangus A., 17, Scharlenheim, Hochfelden (Bas Rhin).

Wacław Ptak — prosi o podanie adresu Franciszka wzgl. Ludwika Zielonki, górnika rodem z Bydgoszczy.

Franciszek Rybarczyk — poszukuje Stanisława Baranka, Leona Niemczewskiego, Jana Bogusia i Mariana Lisa.

Adam Drozdz — poszukuje krewnych Jana i Stefanii Lempartów, zamieszkałych od 10 lat we Francji.

Witold Mielcarek — prosi o podanie adresu Romana Jakóbowskiego i syna jego Stefana z zawodu rzeźników, rodem z Kalisza, którzy przybyli do Francji około roku 1927.

Stanisława Gromadzka — chez Mh. Metinier Pierre, La Boulinarre, Neuille Pont Pierre (Indre et Loire) — poszukuje braci Józefa, Jana i Stanisława Gromadzkich ze wsi Jaworza, pow. Pilzno; Hieronim Karnowski, st. sierżant, prosi o przesłanie mu wiadomości pod adresem p. Gromadzkiej o kolegach i znajomych z okolic Tarnowa, Pilzna, Kamiennej, Gorzejowej i Dobrkowa.

Marian Pochmara — prosi o podanie adresu kuzyna Józefa Mroza rodem z Gromina, pow. Pułtuski, który pracuje we Francji od roku 1929 w charakterze ogrodnika.

Karol Kamiński — poszukuje brata ciotecznego Stanisława Kamińskiego ze wsi Dylągowa pow. Brzozów, oraz Józefa Bednarza z Sielnicy, pow. Przemyśl.

Stanisław Maciąg — prosi o podanie adresu p. Molendy rodem ze wsi Ruda pow. Kozienickiego.

Edward Zakielarz — prosi o podanie adresu ciotki Józefy Marinet z domu Zakielarz, która mieszkała ostatnio w Montgeron.

Edward Zakielarz — poszukuje Józefa Wróblewskiego.

Stanisław Meroń, uchodźca z Polski — prosi o podanie adresów: Smerdy Ignacego i Dorczyńskiego Stanisława, rodem z pow. Wieluńskiego, zamieszkałych prawdopodobnie w dep. Pas de Calais.

Józef Kiszka — poszukuje Kazimierza Bilińskiego, górnika rodem z Pleszewa.

Władysław Sarad — poszukuje kolegi Ignacego Klesyka z gminy Jadłówka Tuchowska, pow. Tarnów, który mieszka we Francji od roku 1933.

Teofil Kmietek — poszukuje Wacława Chmiela ze Lwowa, który znajduje się prawdopodobnie w Armii Polskiej we Francji.

Antoni Podkowski — prosi o podanie adresu brata Jana Podkowskiego, zamieszkałego ostatnio w dep. Moselle.

SPIS TRESCI NUMERU:

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca" — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OŚWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)

Adres Redakcji: Hotel „Regina", 2, place des Pyramides, Paris I., pokój 247.
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 10—12-ej.
Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowiec", Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.